Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

BERLIŃSKIE PREMJERY—PAMIĘTNIKI YVETTE GUILBERT

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Nr. 46 (202) Warszawa, Niedziela 13 listopada 1927 r. Rok IV

W OBRONIE POLSKICH SKARBÓW SZTUKI

Czy „Autoportret" Rembrandta sprzedano do Ameryki?

Tuż przed wojną, kiedy hr. Tarnowski, pan na Dzikowie, sprzedał do Ameryki arcydzieło Rembrandta „Lisowczyk", w prasie polskiej zerwała się burza protestów i oskarżeń. Podnoszono z całym naciskiem, że kto jak kto, ale magnat, właściciel wielkich majętności, winien strzec skarbów narodowych, odziedziczonych po przodkach, nic z nich nie uronić, ale wzbogacać, powiększać wedle sił i możności. Oburzenie po stracie arcydzieła bez ceny nie miało granic. Czyn ten porównano ze sprzedażą Prusakom Rydzyny, nazwano zdradą narodową, a bohaterów obu wydarzeń „wielkimi podlecami".

„Lisowczyk" był wtedy czwartem dziełem Rembrandta w rękach polskich, obok „Autoportretu", studjum malowanego około r. 1627 w posiadaniu Zdzisława Tarnowskiego, „Pejzażu z litościwym Samarytaninem" w Muzeum Czartoryskich i „Chrystusa" u Raczyńskich w Rogalinie.

Wówczas jeszcze zachowane były najszacowniejsze klenoty pierwszorzędnych mistrzów w dworach i pałacach na Ukrainie, Podolu, Wołyniu. Strata była wielka, ale z powodu bogactwa zabytków można ją było przeboleć.

Przyszła wojna. Przetoczyła się po ziemiach polskich w straszliwym pochodzie. W bitwach, w ogniu artylerji, w pożarach zginęły arcydzieła sztuki, przez wieki z czcią przechowywane, z pożogi nieszczęść przez pokolenia wyratowane. Wiele zrabowali kulturalni najeźdźcy, i dzieła owe skradzione zabytki są ozdobą obcych zbiorów, wiele w dzikim szale zniszczyli barbarzyńcy tak polscy jak i obcy. I wtedy ze wspomnień uczestników, z wieści przychodzących z pola bitew, mogliśmy się przekonać, jakie skarby przeszłość zachowywała na chwałę imienia polskiego. Raz wraz wybyłyskiwały nazwiska najznakomitsze niby najszacowniejsze klejnoty w koronie polskiej, ogniskujące blask dumy. Zginęły bezpowrotnie zbiory obrazów i rzeźb, archiwa, bibljoteki, nieraz niezbadane.

Przeciw okrutnemu gwałtowi wojny nie było ratunku. Bezsilność miłości wobec gromów zła i ohydy. Jednakże nie mniejsze szkody wyrządziła głupota, nieuctwo, niedbalstwo, które nie znając wartości zabytków, pozostawiało je bez opieki, w karygodnem zaniedbaniu, i skazywało na zniszczenie, jako graty nieużyteczne lub też sprzedawane za byle co na publicznych licytacjach.

Wiele zabytków znajduje się po kościołach w zapajęczonych kruchtach, na strychach, gdzie tylko myszy gospodarzą. Ci, którzy mają nad niemi pieczę, okazują się ludźmi bez kultury, nieukami, stary, piękny okaz niszczą, sprowadzając na jego miejsce ohydny, jarmarczny twór, wołający swoją szpetnością o pomstę.

Co pewien czas tak w kościołach wiejskich jak i po dworach czyni się sensacyjne odkrycia. W zapadłych dziurach Polski kryją się wprost fantastyczne skarby książek, druków, pergaminów, rzeźb, obrazów. Znają je zażarci bibljofile i szperacze, a o swych odkryciach opowiadają istne baśni z tysiąca i jednej nocy, jak to w gołębnikach, nad chlewikami znajdowali pierwszorzędnej wartości dzieła sztuki, jak to archiwa rękopisów szły za bezcen na owinięcie towarów. I to w ostatnich latach.

Co tu mówić o dziurach zapadłych, gdzie raz na dziesięć lat zjawia się miłośnik i znawca, przypadkiem zapędzony. Tutaj giną zabytki. Ale przecież miasto „bibljofilów" i „konserwatorów" obiega wieść, że najstarsze polskie archiwum, kryjące bezcenne skarby nawet z IX w., od czterech lat toczą robaki. I niema nikogo, ktoby krzyczał, przed sąd wezwał uczonych barbarzyńców, którym przeszłość oddała najwyższe wartości ducha w opiekę. Przecież jeszcze niedawno w tem samem mieście w pewnym klasztorze wielką bibljotekę rzucono na stertę na krużgankach, a ojcaszkowie — siarczysty był mróz — przechodząc, zabierali tom za tomem na opał mieszkania. I tak zginął księgozbiór, o którym powiadają bibljofile, że wedle zapisków musiał mieć rękopisy i druki niezmiernie rzadkie (mnisi nie pozwalali nikomu przekroczyć progu klasztoru, nie pozwalali zbadać i zinwentaryzować). Zato ogień w piecu najsumienniej zinwentaryzował ów znój wieków, pracę miłośników, dokumenty wielkich porywów ducha.

Jeszcze przed kilku miesiącami uczeni opowiadali sobie z uśmieszkiem żartobliwym o najszacowniejszej bibljotece, jak to rękopisy butwieją w wilgoci, jak znajdują je nieraz w śmieciach.

Przed paru miesiącami obiegła Anglję i Niemcy wieść o odkryciu arcydzieł Albrechta Dürera w zbiorach Muzeum Lubomirskich we Lwowie, gdzie jest ich mniej ni więcej tylko 25 rysunków genjalnego malarza. I odkrycia dokonano w muzeum dostępnem dla ludzi nauki, dla wybitnych badaczy sztuki. Wiadomość ta, ogłoszona w pismach zagranicznych, więcej uczyniła dla imienia polskiego, niż pracowita propaganda opiacana miljonami.

Z jednej strony skandalem jest, że żaden z polskich historyków nie zwrócił uwagi, nie postarał się, aby zbadać rysunki. Żadne tłumaczenie nie zdoła usprawiedliwić niedbalstwa i ślepoty. Z drugiej strony z dumą możemy mówić, że w minionych wiekach miłośnicy i znawcy w zamkach, pałacach, dworach i kościołach gromadzili skarby sztuki, i dzisiaj możemy je światu okazać.

Nie łachmaniarz dopraszający się jałmużny, ale magnat w purpurze staje na arenie świata.

Ile jeszcze niezwykłych odkryć się dokona? Jeszcze leżą arcydzieła zapomniane w poniewierce i czekają na przypadek, na przyjazd obcego znawcy.

W czasie dawnych wojen Szwedzi wywieźli dzieła Rafaela, Tycjana, Veronesa, Polskę z zabytków tak gruntownie ograbiali Rosjanie. Wiele zginęło w czasie wewnętrznych zamieszek, w pożarach. Ze wspaniałej ongiś całości pozostała resztka, tem cenniejsza, tem szacowniejsza, i powinna być strzeżona jak najświętsze relikwje.

Jednakże synowie i wnuki rodów, dziedzice imienia i mienia przodków, zdzierają płaszcz królewskiego bogactwa, wyprzedając i marnotrawiąc ostatki arcydzieł zgromadzonych przez dziadów. Zapominają, że dzieła sztuki, zabytki, — *to nie ich osobista własność, ale własność publiczna, a oni są tylko dziedzicami, skarbnikami i stróżami owych najszacowniejszych herbów.* Te zabytki, wzbogacające majątek narodowy, kupione za pracę ludu pańszczyźnianego, za krwawy grosz zdobyty w znoju, w wyzysku i krzywdzie, należą do narodu, powinny być własnością ogółu, jego dumą, świętością i ozdobą.

Niestety, inaczej się dzieje.

W ostatnich latach byliśmy świadkami czynów ohydnych. Szał wyprzedawania, grabienia, marnotrawienia przybrał zastraszające rozmiary. Przekupstwo łamało zakazy, otwierało bramy zamkniętych granic, przynosząc kulturze polskiej niepowetowane straty, zadając rany niczem nie zabliźnione. Po tysiąc razy przekonano się, że przepisy o wywożeniu zabytków są błahem słowem, prawodawstwo — siecią pajęczą dla łajdactwa. Z wolnej ręki, bez żadnego przymusu sprzedawano meble, obrazy, rzeźby, wogóle wszystko co można było wymienić na dolary.

I zawsze znalazł się ktoś, kto podejmował się wywieźć za granicę mimo surowych zakazów. A byli to ci, którzy bardzo dokładnie znają prawa, którzy maluczkim nakazują szanować je, którzy z namaszczeniem wołają, że siłą należy uczyć powagi władzy. Ci właśnie prawodawcy, nauczyciele, rękami zbabranemi w błocie wskazują na kodeksy jako na świętość, aby je przy najbliższej sposobności, przynoszącej korzyść, zdeptać i połamać. Pośrednikami byli wysocy urzędnicy, zbrojni w paszporty dyplomatyczne, mistrze pendzla, chronieni protekcją, i uherbieni handlarze.

Utrudnili się wywozem oczywista zasute porękawiczne, za procent od sprzedanego zabytku. Znane nazwiska — a jest ich długi różaniec, wśród nich mity, korony, zapisane w dziejach purpurowemi literami, oczekujące sławą jak dzięgciarz smołą. Oni to przyczyniali się do ograbienia Polski z najcenniejszych dzieł sztuki.

Ginął i ginie piękny dorobek cywilizacyjny. W pałacach, dworach, kościołach coraz pusciej. Gdzie dawniej było dzieło sztuki, dzisiaj puste miejsce i legenda o tem co było, lub też kopja obrazu sprzedanego. Zdawałby się mogło, że największym nakazem dziedziców wielkich rodów będzie wzbogacanie i powiększanie zbiorów, zrośniętych z duszą polską, jak pulsy krwi z sercem, i ożywiające dumę naszą. Dzisiejsze jednak pokolenie nie uszanowało tego nakazu, a wzięło na siebie hańbiącą rolę rabowania, wyprzedawania, aby prędzej, aby gruntowniej, aby nic przyszłości nie pokazać, aby w strzępy poszarpać szkarłatny poemat i rzucić go w śmietnisko...

Prawda, czasem sprzedaży dokonywano pod nieuchronnym przymusem. Wielu uciekło z kresów. Z pod kul, z pod zapadających dachów, z pożaru wynieśli zabytek przekazany przez przeszłość, uświęcony zachwyconemi spojrzeniami pokoleń, chowany pod opieką troskliwą w płomieniach czci i uwielbienia. Ten zabytek na tułaczce był ostatnim ratunkiem, nieraz ocaleniem przed głodową śmiercią. Nie mieli innego wyjścia. Ci, kierowani pobudkami patrjotycznemi, pragnęli sprzedać w kraju. Kząd jednakże nie chciał nabywać arcydzieł, zasłaniając się owem, tak bardzo wytartem i splugawionem, jak żebraczy łachman: „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy" (zapominając dodać: „które my własnowolnie podpalamy"). Magnaci, zaprzątnięci gromadzeniem kapitałów w bankach zagranicznych, też nie przyszli z ratunkiem.

Nędzarzy, wyzbywających się dzieł dla ratowania się przed głodową śmiercią, nikt oskarżać nie może. Jedno usprawiedliwienie dla ich czynu: „trudno — żal — ale mus".

Jednakże zabytki wyprzedawali także magnaci, bogacze, nazwiska splendorem sławy przodków okryte, w gronostajach tradycji chodzące, potomkowie kanclerzy, hetmanów, kasztelanów, senatorów. Trudno wymieniać wszystkie nazwiska okryte hańbą, poczet ich zbyt długi. Ich czynów niczem nie można usprawiedliwić, chyba zachłannością dolara.

Wyprzedawano bezkarnie, a nikt nie podniósł protestu. Wieści o utraconym zabytku nawet w pismach nie notowano. Gdy interpelowano konserwatorów, bezsilnie wzruszali ramionami: „nic nie możemy poradzić. Warszawa patrzy przez palce, a nawet nakazuje i ułatwia. Nasze protesty byłyby walką z wiatrakami. Zresztą nic nie pomożemy, więc poco narażać się". Mówić uczonym, aby krzyczeli, przemawiali do sumienia, — ci mieli jedną odpowiedź, straszliwą w swej niemocy i bólu: „widzimy wszystko wnet całą Polskę wywiozą do Ameryki razem z Bibljoteką Jagiellońską".

Wszędzie zwątpienie, brak wiary, rozpacz wobec wszechwładnego bezprawia i łotrostwa.

W przeważnej części zbiory prywatne, ukryte po dworach i klasztorach, są niedostępne dla polskich uczonych i dlatego niezbadane, nieopracowane. Właściciel nie pozwala znawcy przekroczyć progu swego domu, aby mógł bezkarnie marnotrawić mienie kulturalne odziedziczone po przodkach. I to nie legenda z przeszłości, ale krwawa opowieść o spustoszeniach dokonywanych dzisiaj.

Po zniszczeniu najpiękniejszych zabytków przez niedbalstwo, głupotę, chciwość, zrozumiała i usprawiedliwiona jest rozumna nacjonalizacja zabytków sztuki, jaką w Rosji bezwzględnie przeprowadzono. Zadaniem jej jest wyrwać zbiory z rąk niegodnych, gdyż mogą zaginąć, a otoczyć je troskliwą opieką państwa dla przekazania skarbów przyszłości. I tylko dobro kultury ma się na oku, lęk bolesny przed zniszczeniem.

Niektóre rody magnackie pojęły to i założyły osobne muzea, a inne chętnie oddały zbiory swe w depozyt, mając do nich wstęp każdej chwili i nadzór nad całością. Jeżeli Polska obecnie nie ma sił zgromadzić wszystkich zabytków w muzeum ogólno - polskiem, powinna roztoczyć opiekę nad prywatnemi zbiorami, tak świeckiemi jak i klasztornemi, zinwentaryzować je, poddać kontroli odpowiednich czynników, aby byle bogaty chłystek nie mógł wyprzedawać, aby byle głupiec nie mógł bezkarnie marnotrawić tego, czego jest tylko przypadkowym posiadaczem i spadkobiercą, nie odczuwającym piękna i nie umiejącym uszanować najwyższych wzlotów ducha.

Te uwagi nasuwają się pod pióro, gdy słyszy się o coraz nowych stratach, o coraz nowem marnotrawieniu dorobku kulturalnego.

Oto w kołach wtajemniczonych mówi się, że pewna magnacka rodzina sprzedała bezcenne wartości hafty wschodnie z XVI i XVII w. i inne dzieła sztuki dla spłacenia długów zaciągniętych przy zielonym stoliku.

Oto inny magnat, właściciel wspaniałego pałacu w Krakowie, tysięcy mórg lasów, pszennej ziemi, podobno w gronie przyjaciół pod największym sekretem zwierzył się, *że sprzedał do Ameryki arcydzieło Rembradta „Autoportret". Za niem mają pójść obrazy innych mistrzów.* „Autoportret" wywieziono w najściślejszej tajemnicy. Kupujący oprócz należnej ilości dolarów zobowiązał się dostarczyć kopji sprzedanego arcydzieła.

Wieść o sprzedaży jest tak potworna, że wprost wierzyć się nie chce. Dlatego też czynniki, mające pieczę nad skarbami sztuki, w imię dobra publicznego powinny sprawę zbadać. I jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, wszcząć śledztwo wszystkim tym, którzy dopuścili się zbrodni wobec kultury narodowej.

Wieść o sprzedaży otoczona jest jeszcze tajemnicą. Krążą głuche pogłoski, szepty tajemnicze. Trzeba tym ustom niemym dać głos, trzeba ręce obojętne zmusić do zaciśnięcia i z krzykiem oburzenia, z pięściami twardemi wystąpić w obronie i walczyć do upadłego.

Jeżeli wiadomość o sprzedaży jest prawdziwa, to jeszcze raz mamy dowód, że zbiory polskie znajdują się w nieodpowiednich, niegodnych rękach i że te ręce szacowne ostatki dumy i chwały dawnej zniszczą i zmarnotrawią. Dzisiejsi bowiem posiadacze wyprzedają się do ostatniego szeląga, do ostatniego kontusza, „aby tym zbolszewizowanym chamom nic nie zostało".

Czynią to cichcem, ukradkiem, wiedząc, że popełniają zbrodnię i lękając się odpowiedzialności.

A trzeba i to mieć na uwadze, że arcydzieło wywiezione za morze już nigdy nie wróci do Polski. To też każdy taki czyn jest ciosem zadanym kulturze polskiej.

Należy grzmieć na trwogę, salwami bić w nędzników pomniejszających majątek polski, ograbiających naród z najcenniejszych skarbów, należy otworzyć rotowy ogień przeciw marnotrawcom wyrzucającym najszacowniejsze dukaty ducha i porywów twórczych. Należy nazwać właściwem imieniem tych nikczemników, tych sprzedawczyków, którzy ograbiając własny naród z zabytków kultury, łamią ręce nad Rosją unarodawiającą skarby sztuki dla zachowania ich przyszłym pokoleniom.

Jan Wiktor.

Wyszedł z druku nr. 13

„Pologne Littéraire"

na który składają się następujące prace:

Stefan Kołaczkowski: Un grand publiciste politique. Juljan Klaczko. — *Stanisława Jarocińska-Malinowska:* Lady Paradox des lettres polonaises. Marja Jehanne Wielopolska. — *Otto Forst de Battaglia:* Kazimiera Iłłakowicz und ihre jüngsten Versbände. — *Wanda Bobkowska:* Pestalozzi in Polen. — L'exposition de l'art polonais à Helsingfors et à Stockholm. — *Karol Irzykowski:* Un ouvrage polonais sur l'esthétique en cinématographie. — *Zygmunt St. Klingsland:* En marge de trois livres sur Chopin. — Une enquête de la „Pologne Littéraire".

Prenumerata „Pologne Littéraire" oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2.—kwartalnie, egzemplarz pojedyńczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

Nieznani pisarze francuscy

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich"

Paryż, w październiku 1927.

Poza oficjalnymi, choć zazwyczaj nazbyt przereklamowanymi, pisarzami istnieje i we Francji szereg wybitnych autorów, bądź to zupełnie nieznanych, bądź to w niezasłużony sposób pomijanych absolutnem milczeniem. Przyczyny takiego stanu rzeczy tkwią prawdopodobnie w zręcznej organizacji reklamy przez wydawców, którzy oczywiście niezawsze liczą się z istotnemi wartościami „lansowanych" przez nich dzieł. Rękę wydawców znać nawet w przyznawaniu oficjalnych nagród literackich. W okresie rozdawania nagród ma się częstokroć wrażenie, że cały Paryż literacki zamienia się w jedno pole wyścigowe, gdzie firmy wydawnicze są stajniami, a pisarze końmi. Wygrany bieg podnosi, że tak powiem, reputację całej stajni. Ale jest to już przeznaczeniem wszystkich koni wyścigowych, że po jednym lub dwóch zwycięskich biegach marnieją i z natury rzeczy ustępują miejsca innym. Takimi zwycięskimi wierzchowcami literatury francuskiej byli w przeciągu kilku ostatnich lat Thierry Sandre, Henri de Montherlant, Georges Delteil, Henri Deberly, Maurice Genevoix, Paul Morand i wielu innych, którzy, mimo iż otrzymali największe nagrody literackie, wyszli już dziś, częściowo lub zupełnie, z obiegu.

Z drugiej jednakże strony mamy, jak już powiedziałem, we Francji wielu wybitnych autorów, którzy nie mogą wprawdzie poszczycić się żadną oficjalną nagrodą, lecz co do których nie ulega wątpliwości, że dzieła ich, przetrwawszy zmienność i kaprysy mody, będą krzyczącem świadectwem, że i nasza, rzekomo chora, epoka miała swoich genjalnych, choć zapoznanych pisarzy.

Do nich zaliczyć należy przedewszystkiem *C. F. Ramuza*, z pochodzenia Szwajcara, który wydał dotychczas niewiele więcej, tylko trzydzieści sporych książek. Znakomity ten autor pozostałby zapewne i po dziś dzień całkowicie nieznany, gdyby nie znalazł oddanego sobie rzecznika w osobie zdolnego i pełnego odwagi pisarza Henri Poulaille'a *). Ten to młody literat, oczarowany wielkością dzieł Ramuza, postanowił wydać wraz z Marcelem Péguy książkę zbiorową, poświęconą jego twórczości. W tym celu zwrócił się do całego zastępu wybitnych pisarzy, m. in. do Romain Rollanda, Heinricha Manna, Claudela i Barbusse'a, proponując im wyrażenie swej opinji o Ramuzie. Odpowiedzi te ukazały się z końcem ub. r. w „Edition du Siècle" p. t. „Pour ou contre Ramuz". Tej to właśnie książce zawdzięczać należy, że Ramuz nie jest już dzisiaj więcej owym całkowicie zapoznanym pisarzem, jakim był jeszcze przed trzema zaledwie laty. Ale mimo to daleki jest on od popularności. I być może, że równie jak Stendhal nigdy jej nie osiągnie. Trudno. Tem gorzej dla t. zw. „czytającej publiczności".

Jak już zaznaczyłem, Ramuz jest autorem trzydziestu książek, i niemożliwe byłoby przeprowadzenie w ramach jednego artykułu analizy jego wszystkich dzieł. Muszę więc ograniczyć się do wymienienia kilku najważniejszych tytułów i skondensowanej charakterystyki ogólnych linij tej bogatej twórczości. Już w pierwszej jego młodocianej powieści p. t. „Aline", wydanej jeszcze w r. 1905, znać wszystkie cechy jego późniejszych utworów. Ale podczas gdy „Aline" pisana jest jeszcze bardzo prostym, nieomal że naiwnym językiem, — w powieściach „Passage du poète" i „La grande peur dans la montagne", wydanych znacznie później, znać już świadomą wszystkich środków artystycznych rękę mistrza. Ramuz przypomina poniekąd naszego Reymonta. Nietylko wyborem tematów i środowiska, — wszystkie prawie powieści Ramuza osnute są na tle życia chłopów, — ale także i ogólną koncepcją artystyczną. Bohaterami wszystkich jego powieści są ludzie prości, związani z przyrodą, słowem — ludzie o prymitywnych radościach i prymitywnych konfliktach. Kształtowanie naiwnych, prostaczych dusz pociąga za sobą, jeżeli ma się do czynienia z człowiekiem talentu, ów wielki tragizm, rozrastający się na tle przyrody do tragizmu bohaterów starożytnych tragedyj. Zdaje się, że w powieści nowoczesnej poczucie wielkiego tragizmu zanika coraz bardziej, i być może, iż jest to właśnie tylko nieodzownym wynikiem oddalenia się od wspomnianego już tła przyrody. Jak chłopi Reymonta tak i wszystkie postacie Ramuza są jakby wyciosane z jednego kamienia. Brak im owej pseudo - skomplikowanej natury ludzi „współczesnych". W tem cała tajemnica ich nieprzepartego uroku.

Jeszcze mniej znany we Francji, a tem bardziej zagranicą, jest *Marcel Jouhandeau*, autor „La jeunesse de Théophile", „Les Pincengrain", „Brigitte ou la belle au bois dormant" i innych zbiorów nowel. Bo jedyną formą twórczości literackiej tego pisarza jest nowela, a raczej krótka powieść. Skondensowanym, zwartym językiem, z którego nie możnaby było wykreślić ani jednego słowa, opisuje i on zwykłe, szare życie ludzi prostych. Ale gdy u Ramuza przeważają zazwyczaj czynniki społeczne, — u Jouhandeau podłożem twórczości jest głęboki mistycyzm religijny. Ale jakże różni się ten mistycyzm od mistycyzmu Claudela lub Bernanosa! Żadnem słowem, żadną uwagą nie ujawnia Jouhandeau swej wiary. Byłby to zresztą wysiłek zbyteczny i raczej destruktywny. Bo u tego autora mistycyzm leży, że tak powiem, między wierszami, w wewnętrznej temperaturze każdej opowieści. Opowiadanie „Clodomir l'assassin" jest utworem literackim o rzadkich wartościach. Jest to historja chłopa, który zabił kochanka swej żony i który uniewinniony przez sąd, wraca do swojej wsi. Ksiądz proboszcz mu się kłania i podaje rękę, sąsiedzi w karczmie piją z nim razem, nauczyciel wiejski rozprawia z nim o polityce, — słowem, wszystko jest w porządku i jak dawniej. Ale tu właśnie zaczyna się właściwa tragedja. Clodomir zwolniony został wprawdzie przez sąd i przez ludzi, ale nie przez własne sumienie. Dla Jouhandeau prawdziwa wiara zaczyna się tam, gdzie kończy się uświęcone przez ludzi prawo. Z bezwzględnością, właściwą tylko wielkim pisarzom, sonduje on nigdy nieprzeniknione głębie duszy ludzkiej i wydobywa z nich krwawiące strzępy prawdy. Pod tym względem przypomina niemieckiego pisarza Hermanna Ungara, genjalnego, choć również zapoznanego autora powieści „Knaben und Mörder" i „Die Verstümmelten".

Jouhandeau jest pisarzem zupełnie nieznanym i nie otrzymał dotychczas żadnej nagrody literackiej. Jst skromnym nauczycielem ludowym w jakiejś cichej, zapadłej wiosce francuskiej. Tu powstają jedno po drugiem potężne dzieła, — cudowny pomnik dla przyszłych pokoleń. Bo, jak słusznie ktoś o nim powiedział, Jouhandeau wie, co znaczy słowo „wielkość", słowo „samotność", słowo „odwaga".

Mówiąc o zapoznanych pisarzach francuskich, nie należy pominąć milczeniem *Jeana Paulhana* i *Maurice'a Martina*. Paulhan pisze bardzo mało i jeszcze mniej drukuje. Na współczesne pokolenie wpłynął bardziej jako kierownik firmy wydawniczej „Nouvelle Revue Française" niż jako autor kilku oryginalnych książek, z których przedewszystkiem wymienić należy „Jacob Cow le pirate" i „La guérison sévère". Jest on pozatem autorem arcyciekawego studjum p. t. „Défaut de langage".

Jeszcze rzadziej niż Paulhan odzywa się Maurice Martin. Przypomina on pod tym względem Berenta. Pierwsza jego książka „En armes" ukazała się w r. 1913, a następna — „Nuit et jour" — dopiero z początkiem b. r. Tematem „Nuit est jour" jest wieczny konflikt mężczyzny: wahanie się między miłością ziemską a niebiańską. Bohater powieści kocha się równocześnie w dwóch kobietach, jak widzimy więc — temat zużyty i banalny. Oryginalność ujęcia tego tematu polega jednak na tem, że *obie* miłości obracają się w sferze przeżyć ściśle seksualnych, że nie wychodzą, jeśli tak powiedzieć można, poza ramy łóżka. Ale myli się ten, kto spodziewa się po tem słowie znaleźć w książce Martina dwuznaczne sytuacje lub opisy swawolnych przygód. Przeżycia zmysłowe traktowane są tu z prostotą i swobodą, które bezsprzecznie wprawiłyby w zdumienie Freuda i jego adeptów, tak skwapliwie zakasywających rękawy, niczem chirurg przed operacją,—wszędzie gdzie podwinie im się pod rękę nieco bardziej skomplikowany casus amoris. W książce Maurice'a Martina słowo ma zadanie wielkie, największe, jakie pisarz może sobie postawić: nie wypowiada ono, lecz ogranicza. To też w myśl zasady Goethego „In der Beschränkung erkennt man den Meister" możnaby Maurice'a Martina śmiało nazwać — mistrzem.

Artur Prędski.

*) por. nr. 166 „Wiadomości".

ANTONI SŁONIMSKI

WIEŻA BABEL

ZŁ. 4.—

NAKŁAD F. HOESICKA

Niemiecka monografja o Dostojewskim*)

Przed stu mniej więcej laty poezja romantyczna wypisała na swoim sztandarze imię dawnego angielskiego aktora. Działo się to za czasów, kiedy wielka tragedja stanowiła szczytowy punkt twórczości literackiej. „Uniwersalność Szekspira jest środkiem romantycznej sztuki" pisał w swoich „Fragmentach i ideach" Friedrich Schlegel. Uniwersalność, t. zn. „wzajemne przenikanie się wszystkich form i treści", — barbarzyński, pełen zawartości chaos, który rozumna ręka poety układa w rytmiczne, wciąż do tego samego punktu powracające fale.

Takim ośrodkiem współczesnego romansu jest twórczość Dostojewskiego. Za pięćdziesiąt lat w seminarjach historji literatury początkujący studenci będą pisali rozprawy „O wpływie Dostojewskiego na powieść pierwszej połowy XX w.". Z bardzo wielu mniej albo więcej potrzebnych a wartościowych książek dowiedzą się, że nie było w owym odległym czasie ani jednego pisarza, którego struktury psychicznej i stylu literackiego nie możnaby wyjaśnić przez określenie jego stosunku do twórczości autora „Karamazowych".

Zawiłe monologi Dostojewskiego, niewytłumaczone skoki myślowe w jego powieściach, mniejsza o to, czy istotny, czy też tylko pozorny chaos i bezforemność, pociągały prawie wszystkich pisarzy europejskich. — Nawet Joseph Conrad, który, jak wiadomo czuł szczególną niechęć do powieści rosyjskiej, nie oparł się barbarzyńskiemu czarowi tej twórczości i w swoich „W oczach Zachodu" dał druzgocącą krytykę Dostojewskiego, utrzymaną jak najdokładniej w stylu powieści rosyjskiego pisarza.

To co napisał o Dostojewskim Julius Meier-Graefe jest właściwie także powieścią — powieścią, która za bohatera ma wciąż naprzód posuwające się dzieło rosyjskiego pisarza. Meier-Graefe nie był nigdy krytykiem literackim. Względnie niedawno wytoczono przeciwko niemu zarzut dyletanckości: „Laienkritik" — tak nazwała oficjalna historja sztuki prace autora monografij o Maréesie i Delacroix. „Ohne Nummer" — „człowiekiem bez numeru i bez... obroży" — nazywa go w artykule ogłoszonym w „Literarische Welt" Emil Ludwig: „Kocham jego niezależność, jego dumę, naturalność, odwagę rozpoczynania co pięć lat nowej pod każdym względem drogi" — pisze Ludwig o tym człowieku, który jedynie może wśród współczesnych zasługuje na nazwę wielkiego dyletanta w sensie, w jakim używał tego wyrazu Goethe.

Monografja o „Dostojewskim poecie" jest taką nową drogą Meier - Graefego. To, że do badania twórczości Dostojewskiego przystąpił historyk sztuki, nadało książce fizjognomję tem ciekawszą. Dzieło Meier - Graefego jest przedewszystkiem historją rozwoju form u Dostojewskiego. „Moral der Entwicklung" — tak się nazywa najważniejszy rozdział tej książki. Dzieje formy są dla Meier - Graefego jednocześnie dziejami myśli. Bo mimo że już w monologu „człowieka z piwnicy tają się zarodki wielkiej koncepcji „powieści - dramatu", to jednak nie artysta wpada tutaj na nowy pomysł, aby wnieść do literatury wartości oryginalne, „ale siła zmyślonych postaci zmusza wizjonera do konstrukcji dramatycznej". Nie ulega wątpliwości, że modne niedawno w filologji germańskiej traktowanie dzieła literackiego z punktu widzenia kryterjów malarstwa, rzeźby czy architektury zostawiło pewien ślad na książce napisanej przez jednego z największych dzisiaj historyków sztuki. Meier - Graefe bawi się formą Dostojewskiego, jak załomem starego marmuru czy nasyceniem światła w obrazie impresjonistycznym. Ale naprawdę nowe, naprawdę produktywne w monografji o Dostojewskim jest organiczne pojmowanie indywidualności twórczej, z której niepodobna wyodrębniać elementów formalnych i ideologicznych. Meier - Graefe opowiada wstrząsający romans o rozwoju powieści - dramatu „Karamazowych" poprzez wszystkie spadki napięcia i załamania energji, z możliwie najdokładniejszem zaznaczeniem wszystkich świateł i cieni, językiem, który zatraca monotonność monologów, w jakie z konieczności przekształca się tok każdej pracy krytycznej, — językiem, który zmienia sprawozdanie w dialog, w dyskusję, w dramatyczny spór między czytelnikiem a przedmiotem wykładu.

JULIUS MEIER-GRAEFE

Meier-Graefe usiłuje obalić legendę o Dostojewskim-Tołstoju. „Czy zawsze będzie się łączyło Dostojewskiego i Tołstoja, umysł najprzejrzystszy i najniejaśniejszy?—te same przyczyny, które uniemożliwiają jakikolwiek związek pomiędzy uczuciami religijnemi obu apostołów, stoją na przeszkodzie spłynięciu się ich twórczości. Próba zastosowania tutaj terminów Nietzschego „apolliński-dionizyjski" zaciemnia jeszcze bardziej problematyczną sytuację Tołstoja. W Dostojewskim musimy uznać jedynego niewątpliwego reprezentanta naszej epoki". To zdanie zawiera w sobie cały najistotniejszy sens książki Meier - Graefego. Trzeba było kleszczów racjonalizmu poto, żeby nam przypomnieć rosyjską „powieść - dramat". Czemu przypisać to, że dorośli, rozumni ludzie, którzy w bibljotece swojej mają książki Goethego, Hölderlina, Molière'a, Baudelaire'a i Verlaine'a rzucają się jak mali chłopcy na opowiadania o Indjanach, na tę literaturę, operującą najpospolitszemi motywami brukowemi, przesiąkniętą zapachem krwi i mordu?

W powieściach Dostojewskiego idzie o śmierć i życie, a na kartę postawiona jest nietylko egzystencja bohatera powieściowego, ale także i nasza własna. Powieściopisarz — człowiek z dalekiego kraju — znosi tutaj zatajone sprawy naszego życia, zna najskrytsze nasze myśli zdaje się, że żył kiedyś z nami, jeśli możliwe — już z naszymi rodzicami. Stąd też pochodzi swoistość szczególnego rodzaju, która innemi środkami zastępuje to, co zwykle zdają się dawać tylko pewne, określone formy językowe. Czytelnik odkrywa tu logikę najbardziej niepokojących drgnień własnej istoty.

Fala rytmiczna, wydzielana w ten sposób przez twórczość Dostojewskiego, jest czemś bez porównania silniejszem od kunsztownej muzyki, jaka rozbrzmiewa na tarasach „czystej" poezji. Meier - Graefe nie obszedł się o swojej książce bez kategoryj arystotelesowskich.

Regina Reicherówna.

*) *Julius Meier-Graefe.* Dostojewski der Dichter. Berlin, Ernst Rowohlt, 1926; str. 530 i 2nl. i tabl. 10.

Od kulis tinglowych do konfesjonału literackiego

Ponieważ pragnę mówić o pewnym rodzaju literatury pamiętnikarskiej, więc na wstępie parę wspomnień własnych. Do Paryża po raz pierwszy przyjechałem na dłuższy czas jesienią 1903 r. Bezpośrednio po ukończeniu studjów w Niemczech z tysiącem franków w kieszeni — nagrodą ojcowską za dyplom. Oczekujący na stacji kolega i przyjaciel, nieodżałowanej pamięci Jan Mieczysławski, zapewnił mnie wobec tego, że jestem człowiekiem szczęśliwym. W zupełności zgadzało się to z mojem najgłębszem przekonaniem wewnętrznem. Z Gare de l'Est aż do hoteliku na rue Bonaparte odbyliśmy drogę pieszo, „bo tak będziesz mógł lepiej wywalić gały i podziwiać" — zdecydował Mieczysławski, mający nade mną znakomitą przewagę trzytygodniowego już przebywania w Paryżu. Przez cały dzień z przykładną gorliwością spełniałem wszystkie jego życzenia, za co miałem obiecane spędzenie wieczoru na Montmartrze. Plan pierwszej mojej paryskiej orgji nocnej zakreślony był na fantastyczną skalę — vide wyżej wymienione sumy olbrzymie. Gwoli bardziej piorunującego wrażenia wpakował mnie Mieczysławski na cichym i pustym placu Luwru do kolejki podziemnej, z której wysiedliśmy na Place Clichy, czyli w centrum Montmartre'u. Istotnie, efekt był szalony. Piekielna wrzawa niezliczonych automatów muzycznych, oślepiające błyski różnobarwnych lamp elektrycznych. A na tem tle jaskrawo uszminkowane karuzele, strzelnice, menażerje, cyrki, barnumy... I tłum. Niezrównany w charakterze, w temperamencie i radości życia tłum, podówczas jeszcze prawdziwie paryski. Bo działo się to dawno — przed epoką złotych szczęk, okrągłych okularów, mastodontowych autocarów i dolarowego wyuzdania. Krótko jednak trwała ta cudowna zabawa w gapia. Mieczysławski - poeta orzekł, iż jedydym godziwym sposobem zawarcia znajomości z Montmartrem jest pójście do kabaretu. Posłuchanie piosenki francuskiej w obramowaniu karykatur Toulouse-Lautreca Willette'a, Steinlena i całej falangi przyszłych sław, opłacających rysunkami prawo wejścia.

Szczerze mówiąc, ociągałem się z porzuceniem tej wędrownej fety jarmarcznej, tego kaleidoskopu roześmianych twarzy. Jeszcze nie miałem w ustach żadnego trunku, ale już wstawiony byłem na wesoło, i to jak się patrzy. Ponieważ jednak „literatury dekadenckiej" człowiek naczytał się sumiennie i „Stimmungi" z „Próchna" Berenta nauczył się cenić, a przytem był bardzo młody, więc leciutko westchnawszy, do kabaretu poszedłem. W różnych i wielu z nich później często bywałem wszystkie bodaj gwiazdy pieśniarskie obojga płci słyszeć mi się zdarzyło, ale ten pierwszy wieczór pozostał na stałe w pamięci. Żadne sławy nadzwyczajne nie występowały, ale sam kabaret był typowo paryski. Tak jak i jego publiczność. I dlatego wyznaję, iż wszelkich sprośnych zamiarów wyrzekłem się tej nocy dobrowolnie. Cnotliwie wróciłem prawie samotny do hotelu. Dodaję „prawie", gdyż prócz Mieczysławskiego towarzyszyła mi Yvette Guilbert. No nie, nie we własnej osobie! Ot, poprostu, za cenę 10 franków nabyłem od właściciela kabaretu afisz Steinlena z jej podobizną, nieco skarykaturowaną. Z jej rudemi włosami, z jej zadartym nosem, długą szyją, wężową sylwetką, z jej legendarnemi czarnemi rękawiczkami. Było to jak powiadam, Anno Domini MCMIII, a od tego czasu wiele się zmieniło. Pamiętam drugą manjerę Yvette Guilbert — w pudrowanej peruce, robronowej krynolinie, z cieniutką laseczką przepasaną wstążeczką. I nie jako diseuse gryzących satyr Bruanta, Lorraina, Donnaya, Xanrofa i t. d., ale jako wskrzesicielkę naiświetniejszej przeszłości pieśniarskiej Francji, jako interpretatorkę sentymentu i humoru dawno minionych wieków. Ale historja francuskiej kultury artystycznej, — bo Yvette Guilbert jest i pozostanie postacią historyczną, — zna przedewszystkiem tę pierwszą jej manjerę. Jej długie czarne rękawiczki i do nich dostrojoną melodję pieśni i z niemi rymujące się słowa tekstu.

Cóż więc dziwnego, że z paczki świeżo otrzymanych książek wybrałem odrazu „La chanson de ma vie" [1]). Bo są to pamiętniki Yvette Guilbert. Burzliwe dzieje 48 lat jedynej w swoim rodzaju karjery scenicznej. Opis zaciętych zwycięskich walk o nobilitację „chanson rosse". Wspomnienia artystki, z którą żyli w bliskiej przyjaźni najwybitniejsi poeci, literaci, dziennikarze, kompozytorowie, plastycy francuscy ostatniego półwiecza. Żywa kronika czasów, „kiedy się było zjadliwie ironicznym, moderne style i fin-de-siècle" (Maurice Donnay).

MAURICE CHEVALIER
rysunek Pierre'a Payen

Nie będę wchodził w szczegóły tej książki. Wolę każdemu polecić jej przeczytanie. I tym, którzy osobiście znają Paryż ubiegłych, dziś już oddalonych lat, i tym, którzy znają tylko teraźniejszy, powojenny Paryż — może lepszy, a może jednak gorszy, w każdym razie tak bardzo inny Paryż. Przeczytać książkę stanowczo warto. Bo Aristide Bruant, Jean Lorrain, Charles Gounod, Toulouse-Lautrec, Sarah Bernhardt, Edward VII. Eleonora Duse, kardynał Mercier, Pierre Loti i t. d. i t. d., o których Yvette Guilbert wspomina, byli nader interesującemi postaciami. Bo Yvette Guilbert posiada doskonałą pamięć, zmysł obserwacyjny, szczery sentyment, złośliwy dowcip, a przytem i talent literacki. Bo sporo miejsca udziela historji własnego życia, zwłaszcza pierwszemu, najciekawszemu bodaj jego okresowi. Tworzeniu swego indywidualnego stylu pieśniarskiego, swojej odrębnej sylwetki zewnętrznej. Poskramianiu gruboskórnych właścicieli tinglów, wrogich wszelakiemu nowatorstwu artystycznemu. Zdobywaniu sobie uznania wśród szerokiej publiczności, tak często biczowanej przez nią słowami prawdy śpiewanej, tem dotkliwszej, że kapitalnie skarykaturowanej.

A teraz — jeszcze jedna rada. Nie wierzcie ani mnie, ani nawet Yveccie Guilbert. Przekonajcie się sami o wielkich zmianach, jakie, w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, zaszły na scenie za kulisami tinglu. A co najważniejsza, w umysłowości oraz w sztuce jego światowych sław ostatniej doby. Możecie uczynić to z łatwością biorąc do ręki „De Ménilmontant au Casino de Paris" André Rivolleta [2]), jest to bowiem biografja Maurice'a Chevalier, niewątpliwie najpopularniejszego dziś chansonniera paryskiego. I nie odnoście się z lekceważeniem do tego rodzaju literatury. „Panem et circenses" jest okrzykiem, powtarzanym stale i wszędzie. Jest najszerzej pojętym programem społecznym. A w obecnej Europie jedynie tingel jest w stanie dotrzymać kroku kinematografowi, gdyż revue music-hallowa jest też dla wszystkich dostępnem, a więc międzynarodowem widowiskiem, trochę teatralnem i pokrewnem filmowi. Jest tem na scenie czem w piśmiennictwie stał się literacki „Magazine", lansowany przez Anglosasów, wydawany w miljonach egzemplarzy. Chevalier miał młodość zbliżoną do młodości Yvette Guilbert. Tak samo od najwcześniejszych lat czuł pociąg do sceny, trawiła go również gorączka ambicjii i musiał też pokonać wiele trudności, zanim z jednej dzielnicy Paryża przedostał się do drugiej. Z robotniczego Ménilmontant do bulwarowego Casino de Paris. Nad zdobyciem wielkich liter w programie, olbrzymich afiszów na ulicach, fantastycznych gaż w Ameryce, pracował sumiennie i wytrwale. Ale jak? Ucząc się łamańców cyrkowych, swingów bokserskich, tańców murzyńskich. Przedewszystkiem. Dlaczego? „Czyż music-hall nie jest sportem, jak water-polo, cricket, lub base-ball?" — z intencją przypomina Rivollet. „Czyż większość młodych dam ze świata nie marzy o gentleman-bokserze jako o ideale wdzięków męskich?". Nie przebaczcie im tego, bo wiedzą one co czynią. Chevalierowi zaś jego genre'u w żadnym razie za złe brać nie można — „circenses" daje się rozmaicie interpretować. Byle z talentem. A tego mu nie brak.

I jeszcze jedna różnica. Zarówno Yveccie Guilbert jak i Chevalierowi jeść chciało się zamłodu strasznie, gdyż oboje często bywali głodni. Yveccie śnił się przekład juvenalowskich satyr gryzących na język zjadliwej piosenki kabretowej. Chevalier natomiast przyznaje szczerze: „Pragnąłem gorąco trzech rzeczy — futra, auta i domku na wsi!" To nie jest to samo.

Yvette Guilbert, sięgając pamięcią w całą swoją przeszłość twórczą, przychodzi do bardzo pięknego wniosku: „je suis plus grande que moi". Chevalierowi taki nadmiar skromności nigdy grozić nie może. Inne czasy, inne tingle.

Zygmund St. Klingsland.

[1]) *Yvette Guilbert.* La chanson de ma vie (mes mémoires). Paris, Bernard Grasset, 1927; str. XI i 1nl. i 320 i tabl. 1.

[2]) Maurice Chevalier. De Ménilmontant au Casino de Paris. Par *André Rivollet.* Paris, Bernard Grasset, 1927; str. 260 i 4nl.

Berlińskie premjery

Berlin, w listopadzie 1927.

Po sensacyjnem powodzeniu, jakie osiągnął „Fröhlicher Weinberg", mniej swoją istotną wartością, niż reklamą wywołaną przez protesty zacofanych świętoszków, można się było obawiać, że za podstawę następnej swojej sztuki Zuckmeyer weźmie nagle zdobytą sławę; że będzie pracował pod wpływem chęci powodzenia i poprowadzi nowy utwór po linji poprzedniego. Na korzyść pisarza trzeba przyznać, że rzecz ma się zupełnie inaczej.

KARL ZUCKMEYER
rysunek E. Plachtego

Świeżo w „Lessingtheater" wystawiony „Schinderhannes" (zwany tak dlatego, że jest synem hycla i kata) został potraktowany bardzo starannie przez syna swojej nadreńskiej ojczyzny. To, że nie powstało tu dzieło wybitne, jest częściowo winą autora (Zuckmeyer ma temperament liryczny), częściowo zaś tematu.

Schinderhannes był hersztem bandy zbójeckiej, i imię jego żyje do dzisiaj w ustach ludu hesseńskiego. Jak wszyscy zbójcy z podań (Rinaldo Rinaldini, Karol Moor) ma łagodny charakter, jest na stopie wojennej z panującym porządkiem, zwalcza ciemiężycieli i broni uciemiężonych. Bawi się w „sprawiedliwość społeczną" na małą skalę. Dopóki idzie za swojem powołaniem, jest niezwyciężony. Dopiero, kiedy próbuje wrócić do mieszczańskiego życia, wziąć się do jakiegoś innego zawodu, słabnie, a zdradzonego wydają w ręce kata. Tu i owdzie pojawiają się u Zuckmeyera sceny, które są przypomnieniem hauptmannowskiego „Floriana Geyera", nie dorastają jednak do poziomu tego dramatu. Sceny liryczne mają, zgodnie z charakterem talentu pisarza, bez porównania więcej siły i oryginalności.

*

„Jonny spielt auf" Kreneka (Opera Miejska) nosi podtytuł „pierwsza jazz-opera", ponieważ w orkiestrze występują instrumenty jazzowe. Autorem tekstu i kompozytorem w jednej osobie jest 27-letni Ernst Krenek. (Taka tożsamość poety i kompozytora rzadko wychodzi na dobre dziełu: typowym tego przykładem jest „Intermezzo" Straussa).

Zdawało się, że od pioniera nowych dróg, rewolucyjnego konstruktywisty Kreneka można było oczekiwać dzieła, któreby potrafiło odrodzić i zasilić nową krwią przestarzałą operę romantyczną. Wszyscy się rozczarowali. To, co sprawiało wrażenie szczególnej odwagi, zostało zdemaskowane jako schlebianie tłumowi. Jazz w operze — możnaby było sądzić — jest rewolucją opery. Ale dochodzi się do wniosku, że ta nowość jest obliczona na powodzenie. Bez wątpienia dobrze obliczona. Pięćdziesiąt niemieckich i cała masa zagranicznych scen wystawia ją jeszcze w ciągu tego roku. Treść i muzyka są dziką mieszaniną romantyzmu i przesadnego realizmu. Po mówiącym, śpiewającym i wogóle bardzo symbolicznym lodowcu pokazuje się na scenie naturalistyczny aż do najdrobniejszych szczegółów dworzec kolejowy z pociągami i lokomotywami, marzycielski kompozytor Max ucieka z miasta w góry, żeby rozmawiać ze skałami, i t. d. Ostateczny rezultat: „Jonny spielt auf" jest przekształconą w operę operetkę, która w r. 1926 może jeszcze robiła wrażenie czegoś nowego, ale w r. 1927 jest już przestarzała.

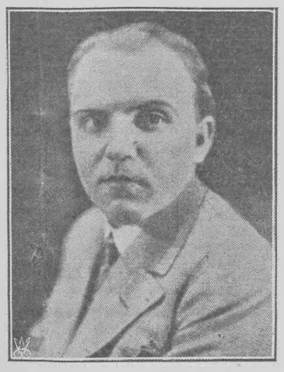

ERNST KRENEK

*

Sztuka Elsy Lasker - Schüler „Die Wupper" została napisana przed dwudziestu laty, przed ośmiu laty grano ją na poranku teatralnym, a teraz „Staatliches Schauspielhaus" obudził ją do nowego życia. Autorką jest wielokrotnie omawiana, wielokrotnie zapoznawana i po wielokroć przeceniana Elsa Lasker - Schüler (z przywłaszczonemi sobie określeniami: „Tino von Bagdad", „Prinz Jussuf von Theben, „Schwarzer Schwan von Juda").

Do Elzy Lasker-Schüler jako do poetki i do człowieka można się odnosić rozmaicie, ale trzeba uznać wartość „Wupper" („Die Wupper" — mieszkańcy doliny, która jest też ojczyzną poetki). Trzeba też dzisiaj po dwudziestu latach uznać jej odwagę. Odważyła się wnikliwie i jasno skreślić upadek rozkładającej się od wewnątrz klasy w czasie, kiedy ta „klasa wilhelmowska" wskutek lenistwa i nieręczności dziejów stała jeszcze u steru i miała nadzieję na zawsze przy nim pozostać.

ELSE LASKER-SCHÜLER

Josef Heinz Mischel.

STEFAN NAPIERSKI
ODJAZD
Wiersze z lat 1923-4
CENA ZŁ. 3.—
Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

NOTATKI

Austrjackie hymny narodowe. Austrja posiada obecnie dwa hymny narodowe: jeden skomponował b. kanclerz Renner, socjalista, drugi — obecny prezydent republiki Hainisch. Ten hymn reprezentuje ideały konserwatywne.

Losy autografów królewskich. Król Jerzy V, gdy był studentem, zwracał się często do swojej babki, królowej Wiktorji, o zapomogi pieniężne. Wiktorja zwykle odmawiała, radząc wnukowi listownie oszczędności. Wówczas młodzieniec wpadł na pomysł sprzedawania autografów królewskich. Kiedy Wiktorja dowiedziała się o tem, poruczyła szambelanowi odbieranie swoich listów od dowcipnego wnuka w kilka chwil po ich doręczeniu.

Król Fuad akademikiem. Król Fuad I, mianowany członkiem Akademi Napisów, w dniu przyjęcia podpisał się w złotej księdze panujących. Podpis jego figuruje obok podpisu Alfonsa XIII, który po wypełnieniu tej formalności spytał się, czy ma oznaczyć swój zawód... W r. 1915 w poczet członków Akademji przyjęto króla włoskiego, w r. 1924 — hiszpańskiego w r. 1926 — belgijskiego, w b. r. — egipskiego. Z przywileju noszenia zielonego fraka korzystał do tej pory tylko cesarz brazylijski Pedro, także członek Akademji.

Nieznany pamiętnik Dostojewskiego. W Rosji odkryto nieznany pamiętnik Dostojewskiego z r. 1860. Pisarz podarował go żonie pisarza Sagulajewa. Sagulajewowa umarła w r. 1890 w Petersburgu a pamiętnik dostał się do rąk jej dalekich krewnych. Obecnie został nabyty przez Muzeum Dostojewskiego w Moskwie.

Reklama książki. Bardzo dobre rezultaty daje ostatni pomysł reklamowy wydawców francuskich. Oto po wyjściu jakiejś książki poświęcają oni przez czas pewien całą wystawę jej autorowi. Obok nowej książki znajdują się dawniejsze dzieła pisarza, jego rękopisy, fotografje, portrety, i t. d. i t. d. Niedawno w witrynach Stocka zwracała uwagę przechodniów wielka głowa z białej włóczki, przedstawiająca Cocteau, wykonana przez niego samego.

Dramat historyczny Maupassanta. W krótkim czasie ukaże się nieznany dramat historyczny Maupasanta pisany wierszem. W pracy swej Maupassant kierował się wkazówkami Flauberta.

Conrad po niemiecku. W nakładzie firmy Engelhorn w Stuttgarcie ukazał się przekład niemiecki „Tajfuna" Conrada pióra Elisy Eckert (22.000 egzemplarzy).

Rady Bernarda Shawa. Bernard Shaw jest zasypywany rękopisami młodych autorów proszących o wyrażenie opinji. Odsyła on je nadawcom przed rozpieczętowaniem i dołącza maleńką broszurę p. t. „Co autor powinien uczynić ze swoją pierwszą sztuką?" Wstępna rada brzmi jak następuje: „Nie posyłaj swojej pierwszej sztuki nikomu innemu prócz dyrektorowi teatru. Nie posyłaj jej nadewszystko swemu ulubionemu autorowi prosząc o przeczytanie".

Jeszcze dzieła d'Annunzia. Zbiorowa edycja dzieł d'Annunzia jest największą sensacją wydawniczą Europy. Tom wydania zwykłego kosztuje 150 lirów, lepszego — 450, luksusowego — 8.000. Ponieważ wydanie zawierać będzie 80 tomów, cena kompletu luksusowego wyniesie 640.000 lirów (czyli niezgorszy majątek).

Grazia Deledda. Wyszła nowa książka kandydatki do nagrody Nobla, Grazii Deledda, p. t. „Miłość bez skrzydeł".

„Muzeum" Valéry'ego. Paul Valéry ma już za życia swego rodzaju „muzeum": jeden z jego przyjaciół i wielbicieli gromadzi wszystko co dotyczy poety, rękopisy, autografy, portrety, karykatury, wycinki, wszystkie wydania, przekłady i t. d. Także „Wiadomości Literackie" figurują w tym zbiorze.

Rachilde a feminizm. Rachilde ogłosiła w nakładzie „Edition de France" uwagi „Pourquoi je ne suis pas féministe".

Dalszy ciąg „Thibaultów". Do tej pory ukazały się trzy tomy cyklu Roger Martin du Garda „Les Thibault": „Le cahier gris", „Le pénitencier", „La belle saison". W ciągu zimy b. r. mają ukazać się cztery dalsze: „La consultation", „La sorella", „La mort du père", „L'appareillage".

Gide po niemiecku. W nakładzie stuttgarckiej „Deutsche Verlags-Anstalt" ukazało się tłumaczenie powieści Gide'a „Les faux-monnayeurs", dokonane przez Ferdinanda Hardekopfa.

Nowy sezon Teatru Niezależnych. „Teatro degli Indipendnti" w Rzymie, który w ub. r. miał przestać istnieć z powodu braku funduszów, zaczął w listopadzie nowy sezon. Dyrektor teatru Bragaglia czepał środki na utrzymanie sceny z dobrze prosperującego kabaretu, który stanowił jego własność. Gdy Mussolini, dbały o moralność obywateli, kazał zamknąć kabarety rzymskie, Teatr Niezależnych znalazł się w beznajdziejnem położeniu. Bragaglia uciekł się do pomocy społeczeństwa. Pisma literackie z „Fiera Letteraria" na czele ogłosiły listę dobrowolnych składek na rzecz teatru. Widocznie zebrano potrzebne fundusze, bo Bragaglia w najbliższych dniach przystępuje do pracy. Repertuar obejmie przeważnie dzieła młodych autorów.

Dyskusja, nie dysputa

Uwagi na tle recenzji niedokończonego dzieła

Na moje uwagi o recenzji książki Zielińskiego „Hellenizm a judaizm" odpowiada mi p. Wieniewski, autor tej recenzji, w tonie, niestety, poirytowanym *). Przedewszystkiem zarzuca mi p. Wieniewski, żem „idei naczelnej Zielińskiego nie zrozumiał i stosunek jego do judaizmu postawił właśnie na tej płaszczyźnie, której słusznie wystrzegał się wielki uczony... Zieliński nie zwraca się przeciw Semitom, lecz przeciw temu systemowi ideowo-moralnemu, który nosi nazwę judaizmu". Nawiasem mówiąc, gdy się występuje przeciwko Semitom, to zawsze przeciw „systemowi ideowo-moralnemu". Co zaś do płaszczyzny, stanąłem na gruncie p. Wieniewskiego i jego „wyniku, który powinien zainteresować tych wszystkich, którzy są przeciwnikami chrystjanizmu dlatego jedynie, że jest on jakoby owocem ducha żydowskiego".

Dzieło Zielińskiego zrozumiałem dobrze. Czytałem je kilka razy i nawet pisałem o niem do autora, bo mnie zainteresowało wielkie bogactwo materjału i zaciekawiła sprawa metody w zastosowaniu do dalszego logicznego ciągu tego dzieła. Nie pisałem o „Hellenizmie a judaizmie" sprawozdania, bo uważam, że należy poczekać na dokończenie tego dzieła, które znamy dopiero z pierwszych jego sześciu rozdziałów. Następne rozdziały mogą przynieść to i owo, co będzie niezawodnie ważnem uzupełnieniem części pierwszej. Jeśli p. Wieniewski wyniośle ironizuje na temat mojej naukowej platformy, to powinien przypisać sobie winę nadmiernego pośpiechu. Na recenzję dzieła naukowego jest czas dopiero wówczas, gdy się je zna całe. Że p. Wieniewski nie zrozumiał, czy nie chciał zrozumieć moich uwag, o tem świadczy cała jego odpowiedź.

Ja kładę nacisk na synkretyzm religijny jako olbrzymią całość ogarniającą Egipt, Babilonję, Persję, judaizm, hellenizm... Z tego stanowiska zestawienie hellenizmu z judaizmem jest dowolnem i odosobnionem mniemaniem, któremu sądząc z pierwszej części dzieła daleko do naukowego uzasadnienia. O apologję judaizmu mi nie chodziło i nie chodzi. Moje porównanie Lapończycy — Francja dotyczy odmienności warunków istnienia obu narodów, co pada ciężko na wagę, gdy się surowo i jednostronnie sądzi jednych, apoteozuje drugich. Normy badania naukowego wymagają bezwzględnej objektywności i niestosowania dwóch miar.

Gdy się szuka psychologicznej łączności między judaizmem a chrześcijaństwem, to można zupełnie pominąć rytualizm i rabulistykę rabińską i odrazu zabrać się do studjowania Psalmów i proroków. „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary!" (*Ozeasz*). „Oznajmił ci, człowiecze, co jest dobrego, i czego Pan chce po tobie: tylko abyś czynił sąd, a miłował miłosierdzie i pokornie chodził z Bogiem" (*Micheasz*). „Omyjcie się, czyści bądźcie, odejmijcie złość uczynków waszych od oczów moich; przestańcie źle czynić. Uczcie się dobrze czynić; szukajcie sądu, podźwignijcie uciśnionego, sąd czyńcie sierocie, ujmijcie się o krzywdę wdowy..." (*Izajasz*). Z Psalmów i proroków, a także z innych ksiąg Biblji można takich cytat przytoczyć tysiąc, i w nich właśnie jest łączność psychologiczna obu testamentów.

Tradycja kościelna bardzo pięknie nazywa Izajasza ewangelistą Starego Testamentu, a Renan powiada o judaizmie: „*Le christianisme est le chef-d'oeuvre du judaisme, sa gloire, le résumé de son évolution... Jesus est tout entier dans Isaie*". H. St. Chamberlain, wielki antysemita, mówi o „wzniosłej prostocie judaizmu wrogiego wszelkiemu zabobonowi" i wskazuje na to, że „Żyd niczem nie wzbudza takiego szczerego podziwu, jak swoją nieustającą walką z zabobonem i magizmem". Oczywiście, jest tu mowa o tym stopniu poznania religijnego, który znalazł swój jedyny w historji religji wyraz w żydowskich prorokach i psalmistach. Przy całym głębokim podziwie dla greckiej sztuki i filozofji nie należy zamykać oczu na fakt, że religja grecka bardzo wcześnie zaczyna się racjonalizować, i że dla uczucia rychło nie pozostaje w niej nic. Skąd miałoby się tu raptem wziąć tyle entuzjazmu religijno-moralnego, ile go było potrzeba na chrześcijaństwo? U proroków żydowskich jest wszystko, czem chrześcijaństwo zdobyło świat. I dlatego łączność między obu testamentami nie jest tylko formalna, jak chce p. Wieniewski. Przykład pochodzenia Napoleona jest powierzchowny. Oderwanie się czegoś od czegoś nie świadczy przeciw pokrewieństwu. Weźmy np. kościół rzymski, prawosławie i protestantyzm. Pień wspólny, różnice niewielkie, uprzedzenia i nienawiści olbrzymie. I wpływów zewnętrznych z wewnętrznemi nie mieszam, ale nie uważam za wewnętrzne tych, które wydają się takiemi p. Wieniewskiemu. Cytując rytualizm perski i wspominając o Mitrze, przytoczyłem dwa pierwsze z brzega przykłady podobieństwa między żydostwem z jednej a chrześcijaństwem z drugiej strony. Flinders Petrie, wielki egiptolog, powiada, że gdyby nie Egipt, — nie mielibyśmy kultu Matki Boskiej w chrześcijaństwie.

Właśnie wpływ hellenizmu jest czysto formalny. Hellenizm brał olbrzymi materjał dziejowy i dawał mu formę. Niejedna definicja z katechizmu chrześcijańskiego jest żywcem wzięta z Arystotelesa. Ale w chrześcijaństwie nie znaleźlibyśmy nic, co możnaby tak bezpośrednio wyprowadzić z Sofoklesa czy Platona, jak to w tysiącu wypadków uczynić możemy, gdy porównywamy Jezusa z prorokami. Czytałem Zielińskiego bardzo uważnie, i nie przekonał mnie materjałem regatywnym, jak nie przekonał przygodnemi uwagami o hellenizmie. Gdy naprzykład na str. 82 po krytyce Jehowy, nakazującego bezwzględność wobec wroga, autor rzuca konwencjonalne pytanie pod adresem duszy helleńskiej, to dusza ta odpowiada mu po pytyjsku konwencjonalnie, bo przecież Eurypides, który wypowiada się tu na zawołanie o cnotliwości „niebian", mógłby dużo powiedzieć o ich niecnotliwości, o tem, że się ich zna tylko z dosłychu, a wreszcie, że ich wcale niema. To jest poetyczne, ale nie naukowe. Co zaś do zamiarów Jehowy z tem ośmieszeniem przez obrzezanie, to też tak dobrze poinformowani nie jesteśmy, bo Jehowa sam się w tej kwestji nie wypowiedział, a imputować w imię nauki nic nikomu nie wolno, nawet bóstwom niesympatycznym. Gdy mowa o judaizmie, trzeba koniecznie brać judaizm cały, t. zn. z prorokami i psalmistami; ominięcie ich jest najgorszem i najboleśniejszem obrzezaniem judaizmu.

Wiadomościami z niższego gimnazjum, jak się raczył wyrazić p. Wieniewski, nie częstuję Zielińskiego, ale przytaczam jako elementarny przykład „psychologicznego" pokrewieństwa. Z jednej strony „moralność" Olimpu, z drugiej radykalizm etyczny Jezusa, który każe wyłupić sobie gorszące oko i pożądanie samo uważa za cudzołóstwo. Cóż dopiero za przykłady możnaby czerpać z gimnazjum wyższego! Elementarne zasady badań naukowych obowiązują nawet na katedrze uniwersyteckiej.

Nauka więcej znaczy od wielkich i największych uczonych. Ci mijają, a nauka trwa. Pan Wieniewski kilkakrotnie poucza mnie o wielkości prof. Zielińskiego. Umiałbym sam od biedy oznaczyć miejsce należne mu śród uczonych, ale właśnie im większy uczony, tem bardziej prowadzi uczni od siebie ku prawdzie. Można mieć głęboki szacunek dla erudycji, nie zgadzać się jednak z wywodami erudyty. Pan Wieniewski napisał, że nazwałem Zielińskiego *nowinkarzem*. Czytelnicy wiedzą, że tak nie jest. Napisałem, że umieszczanie przed tekstem rozprawy naukowej „pewników", będących wyznaniem wiary, jest w religjologji nowinką. Pana Wieniewskiego uprzejmie proszę, aby był łaskaw pouczyć mnie, ilu zna religjologów poprzedzających swoje dzieła naukowe takiemi pewnikami. W polemice nie wolno zarzucać przeciwnikowi czegoś takiego, czego nie można potem dowieść.

Nie przypisuję p. Wieniewskiemu radości z uzgodnienia chrystjanizmu z antysemityzmem. Napisałem, że p. Wieniewski „cieszy się, iż chrześcijaństwo zostało odstarotestamentowane". To jest chyba co innego. Krytyka p. Wieniewskiego jest entuzjastyczna, w entuzjazmie jest zawsze moment radości, szczególniej gdy autorowi krytykowanemu mówi się rzeczy miłe. To jest taki façon de parler. Drobiazg, z którego chętniebym zrezygnował, gdybym tem mógł zmniejszyć stopień niepotrzebnej irytacji.

Moje uwagi powstały na tle recenzji p. Wieniewskiego. Rzuciłem kilka zdań, jak na książkę Zielińskiego należało było spojrzeć, i próbowałem nawiązać dyskusję z p. Wieniewskim. Zastrzegłem się na wstępie przeciwko przedwczesnemu wysnuwaniu wniosków i tyle. Do książki Zielińskiego sam może wrócę, gdy będę ją znał całą. Jak ona jest rozumiana, o tem świadczy recenzja p. Józefa Birkenmajera („Kurjer Poznański" z dn. 1 października b. r.). Panu Birkenmajerowi przypomniała ona odrazu książkę Andrzeja Niemojewskiego „Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu". I p. Birkenmajer też ma poważne zastrzeżenia co do wywodzenia chrześcijaństwa z hellenizmu, słusznie powołując się na Jezusa, który w tej sprawie ma głos decydujący. Kto pamięta niedawne uogólnienia panbabilonistów (były bardzo à la mode), ten i na panhellenizmy różne spojrzy okiem krytycznem. Zbyt wielkie uogólnienia stają się abstrakcjami, nie mającemi z życiem wiele wspólnego.

Zieliński byłby uniknął nieporozumień, gdyby zamiast pewników dał był ścisłe definicje i powiedział czytelnikowi co nazywa chrześcijaństwem, co judaizmem a co hellenizmem. Co to jest np. „chrześcijaństwo w jego najbardziej rozwiniętej postaci"? Czy oddalenie się od Jezusa i jego czasów? Wszak chrześcijanie całego świata i kościoły wszystkich wyznań w Jezusie i jego czasach widzą szczyt rozwojowy, od którego ludzkość raczej się oddala. Definicje byłyby się więc bardzo przydały.

Pana Wieniewskiego pragnąłbym zapewnić, że nie chodziło mi bynajmniej o dokuczenie komukolwiek. W metodzie naukowej widzę i cenię narzędzie ogromnie subtelne i precyzyjne, zobowiązujące badacza naukowego pod bardzo wielu względami. Gdzie uczony występuje w roli prokuratora i sędziego, tam musi być sam jak najwymowniejszym obrońcą. Nie można mówić o judaizmie i pominąć proroków i psalmistów.

Do dyskusji religijologicznej przypętał się (jakżeby się obeszło bez niego!) p. Stanisław Pieńkowski, znający się na religijologji jak koza na pieprzu. W obronie „biednego staruszka hebreisty" (o hellenistyce Zielińskiego jeszcze nie słyszał) pobłaznował swoim obyczajem apologetycznie, i zdaje mu się, że to nie jest głupie. Gdyby biologowie lub medycy wszczęli dyskusję na temat surowiczego leczenia ostrego chamstwa wikłającego się chroniczną wścieklizną, to też zabrałby głos jako osoba kompetentna. Jest wszechstronny. Prof. Zieliński przez długi czas bawił w Rosji, a tam mają bardzo „krzepkie" przysłowia. Po błazeńskiej apologji „biednego staruszka hebreisty", prof. Zieliński musiał sobie przypomnieć trafne przysłowie: „Usłużliwyj durak opasnieje wraga". Uszczelnia ono bardzo ściśle luki pewnych umysłów i temperamentów.

Paweł Hulka-Laskowski.

*) por. „Wiadomości Literackie", nr. nr. 194, 196 i 198.

Nowa poetka

W najbliższym czasie ukaże się w nakładzie F. Hoesicka tom poezyj Zofji Rościszewskiej. Z tomu tego wyjmujemy wiersz p. t. „Żydzi":

Mogli być trzema królami
Żydzi — staruszkowie związani z dziecinnemi wspomnieniami;
Mogli być w Jasełkach, w papierowej, złotej koronie,
Królami, nad któremi Dzieciątko wyciąga dłonie...

Aron, staruszek-arendarz, miał brodę białą jak mleko,
Karczma stała przy młynie — na krańcu wsi, daleko;
Jak patrjarcha miał dzieci, wnuki, prawnuczęta,
Sylweta Dorégo z Biblji wycięta.

Jesienią, kiedy deszcz padał i były żydowskie święta,
Modlił się Aron i dzieci, wnuki i prawnuczęta;
„Haman" na tacy wieczorem przysyłał Aron do dworu:
Makagigi, pomarańcze, pierniki z makiem pstrego koloru...

Drugi Żydek z miasteczka — to krawiec Chaim stary,
Na samym czubku nosa trzymały się okulary;
Przy stole siedział zgarbiony, wyciągał nitkę jedną za drugą —
Życie jego musiało być taką szarą nicią długą.

Żywił się chlebem, cebulą i lekką, czystą herbatą,
Najtrudniej było zimą — lżej, kiedy przyszło lato...
Domek jego w miasteczku miał podupadłe ściany,
Dach dziurawy jak sito, jak kurtka stara łatany...

Żyd trzeci był rzeźnikiem, przywoził do dworu mięso.
— Babuniu, — pytałam, — dlaczego tak mu się ręce trzęsą?
— Bo długo żyje na świecie, jak Matuzalem prawie,
Dlatego ma białe włosy, oczy spłowiałe i łzawe.

Berko rozjeżdżał biedką po okolicy całej,
Taki był stary i siwy, że się go dzieci bały.
Mówiono, że niegrzeczne do worka swego chowa —
Więc drżałam, kiedy w drzwiach kuchni błysnęła jego głowa...

Żydkowie-staruszkowie, tak z mem dzieciństwem złączeni,
Że trwają zawsze w galerji umarłych i wiernych cieni —
Postacie zgasłe, zamglone, podają mi swoje ręce,
I wówczas zmartwychwstają dalekie chwile dziecięce.

Wśród książek

Jack Black. Już nic nie ukradnę. Przekład z angielskiego *J. M.* Warszawa, Konstanty Trepte, 1927; str. 8nl. i 400.

„Już nic nie ukradnę" — pamiętnik nawróconego złodzieja amerykańskiego, Jacka Blacka, — czyta się z o wiele większem zainteresowaniem, niż londowskie „Na szlaku", mimo że materjał jest niemal identyczny. Przyjmuje się tę książkę z całkowitem zaufaniem, bo jest ona jakby referatem Blacka o własnych przejściach, nacechowaną skromnością środków, doprawdy, godną zazdrości.

Może wydać się niemoralne zdanie, że interesujący jest nie przebieg nawrócenia Blacka, bo to właśnie jest najmniej logicznie i przekonywająco opowiedziane, ale społeczna i techniczna strona kradzieży, oddana w drobnej monecie faktów. Więziennictwo amerykańskie, które w oświetleniu Londona wydawało się piekłem na ziemi, Black ocenia jako złodziej ujemnie tylko w ogólnych rozważaniach, w opowiadaniach zaś konkretnych nie mówi o całości, bo ta potrzebuje perspektywy, lecz o szczegółach, tych szczegółach, które stanowią życie codzienne, — o pożywieniu, ubraniu, karach, towarzyszach, o służbie więziennej, o znajomych.

Black jest człowiekiem niepozbawionym humoru. Typowo młodzieńcza jest np. jego historyjka o tem, jak przysiągł sobie nie krzywdzić nigdy mormonów (bo oszczędził go, przyłapawszy na gorącym uczynku), potem Chińczyków, wreszcie — gdy miał zamiar wyeliminować także Anglików z pośród liczby tych, którzy mogli doznać odeń krzywdy, — przyszedł do wniosku, że tem już się zajmie sędzia, aparat sprawiedliwości.

Ciekawego argumentu używa Black na niekorzyść złodziejstwa jako fachu. Powiada on, że w ciągu czterdziestu lat życia nie zdołał zebrać nawet tyle pieniędzy, aby rok przeżyć spokojnie. A co potem? Uczciwa praca jako wyjście. Nie należy oczywiście przyjmować historji Blacka jako katechizmu dla pragnących się nawrócić złodziei, bo mamy tu jedynie do czynienia z człowiekiem, a nie z zasadą moralną.

Edgar Rice Burroughs. Księżniczka na Marsie. Powieść. Okładkę rysował *Edmund John.* Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1927); str. 4nl. i 212.

Burroughs przenosi swego bohatera na Marsa drogą telepatyczną Dotąd pisarze, specjalizujący się w fantastyce, przesyłali swych bohaterów na księżyc lub planety w pociskach.

U Burroughsa „przeprowadzka" dokonywa się ogromnie prosto. Jan Carter usypia w jakiejś grocie Arizony, a budzi się na Marsie.

Można się było spodziewać, że ta marsyjska powieść będzie jakiemś odwróceniem Wellsa „Wojny światów". Zrównanie dwóch różnych poziomów dałoby trzeci, zupełnie od nich odmienny. Ale Burroughs nie wyszedł poza swój własny szablon miłosno-romantyczny. „Jestem Jan Carter, gentleman z Wirginji" — przedstawia się bohater Marsjanom. Ten „gentleman" jest wspaniały! Interesujące są natomiast techniczne pomysły Burroughsa, wieże — zbiorniki powietrza wylęganie się Marsjan z jaj, i t. p. Komiczne jednak, choć niezamierzone przez autora, wrażenie robi obraz Cartera i jego małżonki, z czułością przyglądających się jaju, z którego ma się wylęgnąć ich potomek.

Powieść, jak zwykle u Burroughsa, jest początkiem cyklu.

Bibljoteka Powieściowa. Redaktor *Marjan Kister.* Nr. 517. *Henri Duvernois.* Eunuch. Przekład *Stefanji Podhorskiej-Okołów.* Okładka projektu *S. Norblina.* Warszawa, „Rój", 1927; str. 179 i 1nl.

W reklamowej wzmiance o „Dziejach Psiapsiusia", załączonej do omawianego tomika Duvernois, podana jest opinja p. Grubińskiego o francuskim pisarzu, w której nazywa go on „współczesnym Maupassantem". Porównanie — co najmniej przesadne — dowodzi, że recenzenta coś zafrapowało w tych nowelach, ale że wykpił się najtańszym kosztem — przez porównanie, a nie przez wyjaśnienie. A rdzeniem tego niedookreślonego określenia jest to, cobym nazwał „pozornym pomysłem". Są to pomysły niedostatecznie dowcipne, nie opłacające się w ostatecznym wyniku. Nowele - feljetony, nowele - liryczne plany, ale nie ta oszczędna, zwarta, przemyślana, mała całość z perspektywą szerszą, niż ją zakreśla temat.

W czytaniu, owszem, i „frywolne, lekkie jak pianka szampana i jak szampan, musujące werwą" — jak powiada reklamowana wzminka, ale nic więcej.

Przekład p. Stefanji Podhorskiej - Okołów dobry.

hr.

Polska Y. M. C. A. czynnikiem wyrabiania poczucia obywatelskiego. Warszawa, 1927; str. 30 i 2nl.

Broszurkę, choć małą, uważam za cenną i ważną. Może bowiem wyjaśnić mimowolne i rozmyślne nieporozumienia i przyczynić się do zrozumienia celów organizacji. Wydano ją z racji zjazdu z powodu otwarcia własnego domu w Krakowie na Krowodrzy.

Deklaracja stwierdza że Y M. C. A. jest organizacją polską. Celem jej: wszechstronne wyrobienie doskonałego typu Polaka-obywatela, stosowanie w życiu zasad etyki chrześcijańskiej i czynnej miłości bliźniego. Zasadami: lojalność wobec kościoła katolickiego stronienie od wszelkiej propagardy wyznaniowej i od wszelkiej polityki, wrota otwarte dla wszystkich.

Przemówienie prezesa ogniska krakowskiego rektora Marchlewskiego, mówi właśnie o tych zasadach i pracach organizacji. Odczyt prof. Janowskiego podkreśla ideę krajoznawstwa jako jeden z najlepszych środków wyrabiania w młodzieży patrjotyzmu. Sędzia Zienkiewicz wykazuje na dziejach Polski ciągłość ideału obywatela polskiego, który jest wolny od szowinizmu i nietolerancji, ale żąda od wszystkich współobywateli sumiennego wypełniania obowiązków względem państwa.

Najobszerniejszy wykład prof. Dyboskiego dotyczy tej strony działalności organizacji, która współdziałanie ze szkołą stawia sobie za zadanie i w zakresie wykształcenia historycznego pragnie w umysłach młodzieży kłaść podwaliny prawdziwej moralności obywatelskiej. Radzi on do szkolnej nauki historji dodawać... soli — a jest nią zainteresowanie. Zainteresowanie to można wywołać przez stworzenie „polskiego Plutarcha". Mają się tam znaleźć: Chrobry, Kazimierz Wielki, Jagiełło, Jadwiga. Batory, Skarga Jan Zamoyski. Leszczyński, Konarski, Staszic. Lubecki, Prot Potocki, Andrzejowie Zamoyscy, Adam Czartoryski Marcinkowski, Szczepanowski. Obok nich poeci i artyści postacie ze starożytności i średniowiecza, krzewiciele rozumnie pojętego pacyfizmu i interjacjonalizmu. Nie może też zabraknąć kalwina Reja i poety-arjanina Wacława Potockiego, a przedewszystkiem Chrystusa.

Element boski tkwi w historji jako objaw boskości w poszczególnych jednostkach. Jakaś iskra boskości tkwi w każdej ludzkiej duszy, tylko trzeba ją rozniecić w jasny płomień.

wj.

Wystawa Haliny Ostrowskiej

Wystawę p. Haliny Ostrowskiej w Salonie Garlińskiego można zaliczyć do wypadków artystycznych zasadniczo dodatnich. Jako pierwsza wystawa prac artystki tak jeszcze młodej jest ona niewątpliwie dobrą zapowiedzią. Ujawnia w każdym razie poważny program pracy — samo postawienie zagadnień wykazuje dążność do chodzenia drogami własnemi, niekoniecznie łatwemi. Inna rzecz, — i w danym wypadku może nawet mniej ważna, — że zagadnienia te niezawsze są zadowalniająco rozwiązane. Jeżeli w swoich fragmentach dachów artystka potrafiła bardzo umiejętnie wybrnąć z trudności, jakie nastręcza operowanie stłumionemi ciemnemi tonami, jeśli potrafiła nadać im pewną siłę, pogłębić je i wzbogacić błyskiem, zrównoważyć i nadać zdecydowaną formę poszczególnym plamom, to w innych swoich pejzażach zdaje się jak gdyby poszła po drodze mniejszego oporu i prześlizgnęła się nieco po wierzchu nad zagadnieniem intensywności barwy i jej ciężaru.

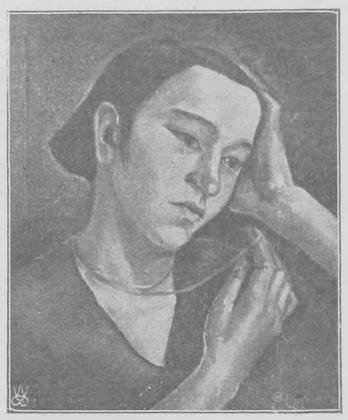

Jeśli chodzi o rysunek i o sam układ form, to i tutaj zapowiedzi na przyszłość wydają mi się dobre, jakkolwiek stan obecny zdradza pewne niedociągnięcia. Pomijając błędy rysunkowe, ma się wrażenie, że artystka nie umiała znaleźć jeszcze wyjścia z pozornej sprzeczności, jaka istnieje miedzy uproszczeniem, schematyzowaniem formy poprostu dla oderwania się od szczegółowego realizmu, a przepojeniem jej (mimo owej schematyczności) siłą ekspresji; między tą logiką układu, którą narzuca naturalistyczne założenie, t. zn. poprostu sensem przedmiotowym, a tą logiką układu, która jest niezależna od przedmiotu i wynika z wzajemnego stosunku płaszczyzn i brył obok siebie.

Z tem wszystkiem jednak, jako debjut, wystawa ta pozwala oczekiwać istotnych rezultatów w dalszej pracy. Znamienną zresztą jest rzeczą, że poziom twórczości kobiecej w Polsce podnosi się „zastraszająco". Początek dała Stryjeńska.

Stefanja Zahorska.

Pomóżcie „Sztukom Pięknym"!

Do wrześniowego zeszytu „Sztuk Pięknych", zamykającego trzeci rocznik tego wydawnictwa, redakcja dołącza odezwę, w której stwierdza, że wobec ciągłego i znacznego deficytu nie czuje się na siłach do dalszego prowadzenia czasopisma, i że jedynie dopływ pięciuset co najmniej nowych prenumeratorów mógłby uchronić wydawnictwo od zawieszenia.

Niezawsze zgadzając się z poglądami redakcji, stwierdzić jednak musimy, że pismo postawione było pod względem artystycznym na bardzo wysokim poziomie, że przyniosło długi poczet wartościowych studjów ze sztuki polskiej i obcej i że wykazało rzadką u nas śmiałość i niezależność przekonań, energicznie zwalczając wszelkie objawy dyletantyzmu, złego smaku, zaściankowości, do dzisiaj trapiące sztukę polską.

Wobec tak poważnych wartości „Sztuk Pięknych" nie można wątpić, że pismo znajdzie jednak owych 500 nowych prenumeratorów, którzy uchronią je od zguby.

wh.

Polska zagranicą

— „Die Weltbühne" z dn. 25 października b. r. przynosi artykuł Eliasa Hurwicza „Der ukrainische Separatismus". W artykule tym znajdujemy ustęp poświęcony polityce ukraińskiej Skrzyńskiego i Piłsudskiego. Autor jest zdania, że federalistyczne plany Piłsudskiego mają „djable podobieństwo" do planu Rohrbacha, który chciał rozłożyć Rosję na cząstki, „jak pomarańcz", z tem, żeby przytem „nie przelała się ani kropla", — i dodaje, że doświadczenie pokazało, że przy realizacji takich planów zawsze jednak przelewa się „coś cięższego od soku pomarańczowego".

— „L'Opinion" z dn. 22 października b. r. przynosi artykuł René Pleven'a „La stabilisation du złoty".

— „L'Europe Centrale" z dn. 29 października b. r. przynosi artykuł Kazimierza Smogorzewskiego „Avant les élections polonaises".

— „Berliner Illustrirte Zeitung" zamieszcza w numerze z dn. 9 października b. r. fotografję gen. Zagórskiego, który „w początku sierpnia uciekł z Polski".

— f. d. l. umieszcza w listopadowym zeszycie „I Libri del Giorno" recenzję z książki Smogorzewskiego „La Pologne restaurée".

— W nr. 8 miesięcznika moskiewskiego „30 Dniej" znajdujemy artykulik poświęcony roli, jaką odegrał warszawski Hotel Bristol w angielskim wywiadzie wojskowym.

— „B. Z. am. Mittag" z dn. 8 października b. r. wymienia jako najpoważniejszego kandydata do tegorocznej nagrody Nobla za chemję „Szweda" Fajansa.

— W nakładach moskiewskiego Wydawnictwa Państwowego literaturę polską reprezentuje Daniłowski, Reymont, Strug, Zapolska i Żeromski.

— Franz Spund, omawiając w październikowym zeszycie miesięcznika Die Schöne Literatur" niemiecki przekład „Buntu", nazywa ten utwór „wybitnie słabym" w porównaniu do poprzednich książek pisarza.

— „Comoedia" z dn. 24 i 26 października b. r. zamieszcza notatkę o zgonie i pogrzebie Daniłowskiego.

— „Comoedia" z dn. 23 października b. r. p. t. „Bov-Żeleński traduit Villon" przynosi notatkę o nowem wydaniu przekładu „Wielkiego Testamentu" Villona i o książce Boya „W Sorbonie i gdzieindziej".

— Mgr. zdaje sprawę w „Prager Presse" z dn. 28 października b. r. z odczytu prof. Dyboskiego o Conradzie, wygłoszonego w Akademickiem Kole Przyjaciół Polski („Roman Dyboski über Joseph Conrad").

— „La Gaceta Literaria" z dn. 15 października b. r. przedrukowuje fragment z artykułu Forst-Battaglia o Unamuno, ogłoszonego w „Czasie" („Las letras polaces y España").

— W nr. 10 „Für die Frau" z b. r., dodatku do „Frankfurter Zeitung", znajdujemy wiersz Marji Pawlikowskiej „Jazz" w przekładzie Josefa Heinza Mischela.

— W leningradzkiej „Krasnoj Gazietie" z dn. 6 października b. r. znajdujemy artykuł I. Raitlera „Polska o literaturze rosyjskiej". Jest to ironiczny komentarz do artykułu Osiakowskiego w nr. 190 „Wiadomości" i do sporu o Błoka pomiędzy Kułakowskim a Zawodzińskim w nr. nr. 193 i 194.

— „Comoedia" z dn. 18 października b. r. umieszcza wzmiankę o nowym filmie Puchalskiego, związanym z Syberią.

— W programie leningradzkiej Filharmonji zapowiedziana jest na 25 grudnia b. r. „Uwertura koncertowa" Szymanowskiego. Oporin grać będzie dn. 13 listopada b. r koncert f-moll a dn 19 lutego 1928 r. — 4 preludia, nokturn c-moll, barkarolle i sonatę b-moll Chopina.

— W „Die Bühne" z dn. 20 października b. r. znajdujemy artykuł dr. F. L. o Kienzlu p. t. „Der Tag des Tenors", ozdobiony 10 nowemi fotografjami śpiewaka.

— Mgr. omawia w „Prager Presse" z dn. 10 października b. r. wrześniowy zeszyt „Sztuk Pięknych"

— W „Prager Presse" z dn. 2 października b. r. znajdujemy uwagi B. B. Stecha o wystawie malarstwa czeskiego w Warszawie („Tschechoslovakische Kunst in Polen")

— W „La Revue Mondiale" z dn. 1 października b. r. znajdujemy reprodukcję karykatury politycznej, przedstawiającej Marsa jako regulatora sporów międzynarodowych zaczerpniętą z „Muchy".

— „L'Europe Nouvelle" z dn. 8 października b. r. reprodukuje karykaturę Daszewskiego z „Cyrulika Warszawskiego" przedstawiającą kazanie Franciszka... Sokala do ptaków".

— „La Revue Mondiale" z dn. 15 października b. r. reprodukuje dwie karykatury polityczne z pism polskich: „Łabędzi śpiew" Zaruby z „Cyrulika Warszawskiego" i rysunek przeciw Rosji sowieckiej z „Muchy".

Redakcja „Wiadomości Literackich" zawiadamia czytelników, że nie zwraca drobnych rękopisów, odpowiedzi udziela zasadniczo w rubryce „Korespondencja". Na odpowiedzi listowne należy dołączać znaczki pocztowe.

Ruch teatralny

Teatr Polski: „Wojna wojnie", komedja w 5 aktach *Adolfa Nowaczyńskiego;* reżyserja *L. S. Schillera,* dekoracje i kostjumy *Wł. Daszewskiego (Pika),* karykatury muzyczne i tańce *J. Maklakiewicza,* balet *Tacjanny Wysockiej.*

Komedja Nowaczyńskiego, oparta na motywach arystofanesowskich, jak można się domyślać miała na celu satyrę polityczną i obyczajową. Można się tego domyślać, ale twierdzić tego napewno nie można, gdyż autor nietylko iż nie wyszedł zwycięsko ze swego zadania, ale nawet do niego nie podszedł. Strona polityczna nie jest ani pogłębiona ani też zastosowana do panujących dziś stosunków. Strona obyczajowa okazuje zupełny brak obserwacji i ubóstwo inwencji. Nagromadzenie potężnej porcji ordynarnych wyrażeń bynajmniej nie zbliża do nas Arystofanesa. Współczesność wprowadzona do tej komedji ograniczą się do rekwizytów z „Pięknej Heleny" i nie dotyka ani na chwilę rzeczy ludzkich. Jak w każdem przedsięwzięciu źle pomyślanem i wbrew logice i wstydowi doprowadzonem do końca, w sztuce tej piętrzą się i narastają błędy, aż w końcu stajemy się widzami gorszącej plątaniny. Autor nie miał nic do powiedzenia i mimo to nie cofnął się przed napisaniem a wreszcie wystawieniem tej sztuki.

W rezultacie byliśmy świadkami okropnego przedstawienia, rewji kabaretowej bez wszelkich dodatnich stron kabaertu. Przez parę męczących godzin nie padł ani jeden dowcip. Ciągłe nieudolne polowanie na efekt, niezgrabne, ciężkie zabiegi, nie uwieńczone minimalnym wynikiem, tworzyły atmosferę nieznośną do wytrzymania. Żałosny jest kabaret, który bez powodzenia pragnie naśladować teatr, ale teatr nieudolnie udający kabaret jest rzeczą jeszcze smutniejszą. Gdyby „Wojna" została wystawiona w „Perskiem Oku" czy „Karuzeli", byłoby to pierwsze przedstawienie wygwizdane w Warszawie. Rewja bez jednego dowcipu, długa, uparta i smutna, przepiatana staremi refrenami piosenek Andrzeja Własta, nie mogłaby pozostać ani dnia na afiszu. Ostatni utwór Nowaczyńskiego dowodzi upadku i degrengolady tak rażącej, iż było to niespodzianką nawet dla ludzi usposobionych najgorzej dla pisarskich walorów autora „Samozwańca".

Teatr, jak się to mówi, robił wszystko, aby sztukę ocalić. Przyznajemy, iż pogorszyło to tylko sytuację. Teatr jak biegły adwokat starał się przetasować dowody, zamydlić fakty, zagłuszyć krzykiem, apelować do wzroku, ale autor przegrywał sprawę każdem swojem odezwaniem. W rezultacie suma wysiłków powiększyła tylko niesmak.

Jedyną jasną stroną tego przykrego wieczoru były dekoracje i kostjumy, projektowane przez p. Władysława *Daszewskiego.* Logiczne, proste, piękne i dowcipne, tworzyły najdoskonalszy kontrast z tekstem. Nazwisko tego artysty spotkamy niewątpliwie nieraz jeszcze na afiszach teatralnych. Doskonałe poczucie architektury, pozbawiony kokieterji i fałszu konstruktywizm, pomysłowość i inteligencja, stawiają już dziś Daszewskiego na najwyższym poziomie europejskim.

Teatr Mały: „Koń trojański", komedja w 3 aktach *Cyprjana Giachetti;* przekład *Franciszki Szyfmanówny,* reżyserja *Władysława Ryszkowskiego,* dekoracje *Stanisława Śliwińskiego.*

Pan Giachetti mógłby należeć do warszawskiego Z. A. D'u. W atmosferze umysłowości Krzywoszewskich. Wroczyńskich czy Grubińskich pisarz włoski czułby się pewnie nienajgorzej. Gdybyśmy tego „Konia trojańskiego" zaprzęgli do „Fury słomy", niedalekoby teatr zajechał. Farsy takie, — o ile jeszcze ujść mogą wśród najbliższego otoczenia,—wywiezione, przetłumaczone i wystawione w innym kraju, budzą grozę i jednocześnie usypiają. Dialog p. Giachetti sprowadza się do dwóch kategoryj epitetów: — „Pani jest urocza" i „Pan jest kanalją". Wszystkie kobiety mówią do swych adoratorów: „Precz z rękami", służba nie otwiera drzwi, a gdy długo dzwonią, lokaj nalewa sobie likieru i mówi, jak dwustu jego poprzedników ze wszystkich nędznych fars świata: „Zaraz, zaraz".

Autor ułatwia sobie zadanie. Tłumy całe wprowadza do obcego domu. Bohater sztuki używa najchytrzejszych podstępów, aby się dostać do mieszkania pewnego krytyka. Ale do tego mieszkania najzupełniej bez ceremonji wchodzą obce kobiety. W momencie kulminacyjnym drugiego aktu autor, nie dowierzając sytuacji i dowcipom, postanawia wzmocnić scenę i rozkazuje swemu bohaterowi zbić wazon. Jest to podobno niezawodny efekt humorystyczny.

Ponieważ p. Giachetti wyczerpał już wszystko co miał do powiedzenia w paru pierwszych scenach, akt trzeci czyni wrażenie rozmowy w przedpokoju. Są tacy goście co wynudzą przez dwie godziny w salonie, potem jeszcze stoją długo w przedpokoju, ubiora się, pożegnają, a jeszcze stoją i mówią. Nie mają już o czem mówić, a jeszcze stoją. Jeśli to prawda, że Mussolini jest surowy, ale sprawiedliwy, powinien zesłać p. Giachettigo do Trypolisu. Żałować również należy, iż p. Giachetti nie był pasażerem statku „P-ssa Mafalda", który zatonął w pobliżu Bahii.

Z wykonawców wyróżnił się p. *Grolicki* ucharakteryzowany dobrze na p. Lorentowicza. Nie wiem, jak dalece jest p. Lorentowicz w życiu podobny do p. Gromnickiego (któżby bowiem chciał badać tak nieinteresujące bytowanie?), ale przyznać należy, iż broda, lenistwo i opieszałość dobrze były zaobserwowane. Jerzy *Leszczyński* jako autor dramatyczny zrozumiał rolę i był zły i nudny, jak wszyscy nasi autorzy dramatyczny. Panie *Romanówna, Modrzewska* i *Kamińska* nie sprawiły nam radości. Mamy nadzieję, że przy innej okazji lepiej się popiszą.

O przekładzie sztuki p. Grzymała-Siedlecki czy Koncyc napisał: „Grano komedję włoską, z humorem przełożoną przez dr. Franciszkę Szyfmanównę, która zna doskonale literaturę i stosunki włoskie, z temperamentem" (?). Znajomość „stosunków z temperamentem" nic nas nie obchodzi, zaznaczyć tylko możemy, iż przekład był zarówno poprawny jak niepotrzebny.

Antoni Słonimski.

Akademja w karykaturze

Kilka miesięcy temu doskonałe pismo satyryczne, „Cyrulik Warszawski", wychodzące pod redakcją Jana Lechonia, zamieściło rysunek Władysława Daszewskiego p. t. „Przed mianowaniem pierwszych akademików polskich. Minister Dobrucki jako stróż w gaju Akademosa"

Zamierzenia wydawców

— Księgarnia Trzaski, Evertа i Michalskiego wydaje w najbliższej przyszłości jednotomową encyklopedję podręczną, bogato ilustrowaną (100 arkuszy nonparelu), oraz t. V „Encyklopedji ilustrowanej" (litery S — Z). W przygotowaniu znajduje się „Encyklopedja XX w." (150 arkuszy) oraz „Słownik języka polskiego, pojęciowy, etymologiczny i ortograficzny" (200 arkuszy).

— Księgarnia Bernarda Połonieckiego we Lwowie kontynuuje druk „Słownika encyklopedycznego francusko-polskiego i polsko-francuskiego" pod redakcją dr. Matkowskiego i dr. Borkowskiej. T. I, w objętości 50 arkuszy, pojawi się na wiosnę 1928 r. W przygotowaniu jest nowe wydanie „Historji dziadka do orzechów" Dumasa, ozdobione oryginalnemi ilustracjami francuskiemi.

— F. Hoesick zapowiada na czas najbliższy następujące wydawnictwa. *Krytyka:* t. II i III „Studjów i szkicow z zakresu literatury francuskiej" Boya - Żeleńskiego. *Beletrystyka:* powieść Konara z cyklu „W pogoni za szczęściem" p. t. „Spełnione marzenia", dwie powieści w jednym tomie J. Hulewicza („Dzieje Utana" i „Dziura w próżni"), nowele Szaniawskiego („Łgarze „Pod Złotą Kotwicą"), Miłaszewskiej („Pierwsza miłość), W. Serafinowicza, brata Jana Lechonia („Szczęście" — dwa cykle: „Po zmierzchu" i „O wschodzie"). *Poezja:* „Oczy" Pawlikowskiej, „Sonety instrumentalne" W. Hulewicza, „Piękna podróż" Łopalewskiego. W przygotowaniu do druku znajdzie się poemat Słonimskiego „Oko w oko", wybór poezyj Grossek - Koryckiej p. t. „Pamiętnik liryczny", III wydanie „Karmazynowego poematu" Lechonia, zbiory I. K. Iłłakowicz i Z. Rościszewskiej. *Religjologja:* „Pielgrzymki franciszkańskie" Joergensena. *Prawo, nauki społeczne, publicystyka:* t. I zbiorowego wydania dzieł Petrażyckiego („Wstęp do nauki prawa i moralności"), „Studja" W. Makowskiego, monografja Wł. J. Grabskiego „Fourier, jego życie i doktryna" (z kompletną i jedyną w literaturze europejskiej bibljografją fourierowską), książka Wasowskiego „Wielkie czasy".

— Gebethner i Wolff zapowiada t. II — V „Historji literatury polskiej" Pigonia pod redakcją Bernackiego. T. II obejmie lata 1500 — 1632, t. III: 1632 — 1740, t. IV: 1740 — 1815, t. V: początki publicystyki w Polsce, czasopisma uczone, literaturę polityczną sejmu czteroletniego. Nakładem tejże firmy ukażą się przyczynki do dziejów pozytywizmu w Polsce Wójcickiego p. t. „Walka na Parnasie i o Parnas".

— W zakresie beletrystyki ukażą się w nakładzie Gebethnera i Wolffa następujące książki: Perzyńskiego „Dwoje ludzi (powieść) i „Znamię" (nowele), powieści W. Baranowskiego („Gaudeamus") i H. Łubieńskiego („Zwycięzca"), nowele Kleszczyńskiego „Cleo", pamiętnik autobiograficzny Gardeckiego „Było nas trzech", „Z przeżyć i wrażeń myśliwskich" Krzywoszewskiego (ilustracje Mackiewicza).

— W mortkowiczowskiej serji „Pod Znakiem Poetów" pojawią się „Liryki" Kasprowicza, „Ucho igielne" Staffa i „Wieczór na Wschodzie" Balińskiego.

— F. Hoesick rozpoczyna wydawanie „Bibljoteki Teatru Narodowego". Jako t. 1 ukażą się „Śluby panieńskie" w opracowaniu Lorentowicza.

— Gebethner i Wolff przystępuje do wydawania „Bibljoteki Muzycznej". Każdy tomik zawierać będzie od 4—5 arkuszy druku oraz 17 ilustracyj wykonanych w głębokodruku. Na ukończeniu znajdują się następujące monografje: „Moniuszko" Niewiadomskiego, „Zeleński" Szopskiego, „Różycki" Wieniawskiego, „Historja muzyki francuskiej" Coeurcy'ego. W dalszym ciągu ukażą się: „Elsner" Joteyki „Noskowski" i „Paderewski" Opieńskiego, „Szymanowski" Iwaszkiewicza, „Polska muzyka religijna" Fechta, „Muzyka wieszczów polskich" i „Hoffmann" Jellenty, „Schubert" Stromengera, „Schumann" Reissa, „Strauss" Jachimeckiego, „Skriabin" Glińskiego, „Muzyka rosyjska", „Dzieje symfonji" Reissa, „Mistrze śpiewu" Szarlitta.

— Jakób Mortkowicz zapowiada na czas najbliższy wydanie polskie, niemieckie i francuskie „Anhellego" (z planszami, inicjałami i zakończeniami W. Borowskiego), polskie i francuskie wydania wielkiego dzieła, bogato ilustrowanego, z tekstem J. Warchałowskiego, p. t. „Współczesna sztuka stosowana polska", dwa nowe zeszyty wydawnictwa „Sztuka polska" (jeden poświęcony Wyczółkowskiemu, drugi — rysunkom współczesnych artystów polskich (Pankiewicz, Pruszkowski, Weiss, Wyczółkowski, Zak), siedem dalszych zeszytów „Malarstwa polskiego" (Boruciński, Kisling, Noakowski, Pruszkowski, Skoczylas, Weiss, Zak).

— Najbliższe tomiki „Monografij Artystycznych" Gebethnera i Wolffa będą poświęcone Brandtowi, Jarockiemu, Sichulskiemu, Ślewińskiemu, Witkiewiczowi, Wyspiańskiemu, sztuce ludowej.

— Serję „Wielcy architekci", którą będzie wydawał F. Hoesick, zapoczątkuje teka Piranesiego, z tekstem Cezarego Sokoła.

— W „Bibljotece Zagadnień Współczesnych", wydawanej przez Jakóba Mortkowicza, ukażą się prace Gliwica „O międzynarodowej współpracy ekonomicznej oraz polskiej polityce gospodarczej" i L. Wasilewskiego „Narodowość współczesna w teorji i praktyce".

Anegdoty

Jedna z francuskich aktorek skarżyła się Labiche'owi na skąpstwo dyrektora, który dawał jej złe role i źle płacił:

— Czyż nie jestem warta pięciu ludwików za wieczór?

— Napewno, — odpowiedział Labiche, — ale po przedstawieniu.

*

Kiedy Flersa spytano się, dlaczego nigdy nic nie napisze o aktorce L., powiedział:

— Przecież nigdy nie potrafiłbym wypowiedzieć tego wszystkiego dobrego co ona myśli o sobie.

*

Tomasz Mann podarował swemu synowi Klausowi, który, jak wiadomo, także pisze, egzemplarz „Zauberbergu" z następującą dedykacją: „Drogiemu Koledze — pełen nadziei ojciec".

*

Pisarz Bourget i krytyk Souday rozmawiali kiedyś o śmierci. Bourget mówi:

— Najgorsze, że nie można już pisać.

— To jeszcze nic — odzywa się Souday. — Gdybyż przynajmniej można było czytać.

*

Dekobra otrzymał on pewnej damy do przeczytania rękopis powieści. Znalazł tu dialog dwojga kochanków, którzy sami znaleźli się w ciemnym lesie, ciągnący się na przestrzeni dwudziestu stron. Zirytowany pisarz odesłał rękopis z następującym listem: „Szanowna Pani! Niech pani uda się ze mną do ciemnego lasu, a przekona się, że nie będziemy potrzebowali tyle czasu na porozumienie się".

*

Na oświadczenie pewnego dziennikarza, że na dworze b. cesarza Wilhelma II w Doorn wszyscy zachwycają się Shawem, pisarz angielski odpowiedział:

— Poziom inteligencji królewskiej podnosi się, jak widać.

— Czy w Anglji również?

— Dwór angielski nie czyta moich książek — odrzekł spokojnie Shaw.

*

Kiedy Wells skarżył się na złe przetłumaczenie na francuski tytułu jednej z jego powieści, Kipling odezwał się:

— Wszystko to jest niczem wobec tego co mnie się zdarzyło. Wyobraźcie sobie, że francuski tłumacz „Kima" przełożyć angielskie „to make love" na francuskie „faire l'amour", co oznacza zupełnie co innego.

Na to Wells:

— Pomieszał widocznie cel i środki.

*

Znani pisarze czescy, bracia Capek, poznali w czasie podróży pewnego cudzoziemca interesującego się literaturą. Kiedyś spytał ich, czy nie znają przypadkowo braci Capek.

— Czy nie znamy! — odpowiedzieli Capkowie. — To są nasi bracia.

*

Pewnego autora pytają:

— Skąd właściwie zaczerpnął pan fabułę do swojej nowej powieści?

— Z przeróbki filmowej poprzedniej — brzmi odpowiedź.

*

Słynna śpiewaczka Gabrielli zażądała za dwumiesięczne występy w Petersburgu pięć tysięcy dukatów.

— Ależ tyle nie otrzymują moi feldmarszałkowie — powiedziała carowa.

— W takim razie niech Wasza Cesarska Mość każe śpiewać jej feldmarszałkom.

Carowa zapłaciła żądaną sumę.

*

Rodin oprowadza znajomą po muzeum florenckiem i pokazując jej rzeźbę gigantycznej ręki, odzywa się:

— Niech pani obejrzy dokładniej tę rękę dłuta Michała Anioła.

— Ale skąd wie pan, że to dzieło Michała Anioła — przecież niema podpisu...

— Tylko dwóch ludzi mogło tę rzeźbę stworzyć. Ja i Michał Anioł. A skoro ja jej nie stworzyłem...

*

Liebermann powiedział do rzeźbiarza Jaffégo, który położył na stole swe nieprawdopodobnie wielkie i czerwone ręce.

— Fu, jakież pan ma ohydne łapy.

— Być może, odpowiada Jaffé, — ale mogę przynajmniej schować je do kieszeni. Ze swoją głową nie może pan tego jednak uczynić.

*

Do pejzażysty Leona Coignet przyszła kiedyś stara księżna Lieven. Okazało się, że księżna pomieszała pejzażystę Coigneta z portrecistą tego samego nazwiska.

— Tak, tak, — odezwała się księżna protekcyjnie, — maluje pan tylko pejzaże.

Na to malarz:

— Przepraszam, czasami również i ruiny.

Korespondencja

O POEMAT BŁOKA

Do redaktora „Wiadomości Literackich"

Zrządzeniem losu odpowiadam p. Kułakowskiemu też z „łoża boleści" i dlatego też ze spóźnieniem, na list umieszczony w nr. 198 „Wiadomości", który w swej krótkości nie uniknął jednak rażących wewnętrznych sprzeczności. Tak, w pierwszym ustępie p. Kułakowskij zapewnia, że wypowiedział te same myśli o poemacie Błoka, co i ja, w cokolwiek innej formie. Że jednak nie z własnej winy nie doczytałem się tego, dowodzi następny ustęp, w którym p. Kułakowskij twierdzi: że 1) „Wozmiezdje" napisane jest w sposób wysoce realistyczny i że 2) o „mistyce kosmicznej" niema tu nawet mowy, — uzupełniając te twierdzenia złośliwym cytatem, ukrywającym zarzut, że wywody moje są fantastyczne i wyspekulowane poza prostą i jedynie racjonalną interpretacją tekstu. Otóż to jest polemika ze mną, więc nie twierdziliśmy tego samego, a jeżeli pierwsze znaczy, że w poemacie fantastyki niema (fantastyki, której odskocznią jest najściślejszy realizm, jak wszędzie u Błoka), — to chyba p. Kułakowskij nie zna zakończenia fragmentów w ich obecnym stanie, z typową dla Błoka fantastyką („Pan — Mróz" i poza kategorjami jawy dziejąca się historja miłości z Polką); jeżeli zaś drugie znaczy, że ideą utworu nie są wielkie uogólnienia historjozoficzne o charakterze mistycznym — to chyba p. Kułakowskij nie mógł skleić znaczenia istniejących fragmentów poematu, jak nie potrafił skleić paru twierdzeń w swej odpowiedzi, nawet używając łatwej złośliwości, której próby pozostawiam bez odpowiedzi.

K. W. Zawodziński.

OŚWIADCZENIE

Do redaktora „Wiadomości Literackich"

Wobec tego, że od czasu do czasu piszę do „Wiadomości" o literaturze hebrejskiej i żydowskiej, proszę o zaznaczenie, iż nie jestem autorem anonimowej notatki w nr. 199 p. t. „Prawdziwa i fałszywa asymilacja".

Henryk Adler.

Adolfa Nowaczyńskiego utwory dramatyczne

Siedm dramatów jednoaktowych. Nakład Połonieckiego. Wyczerpane.

Smocze gniazdo. Dramat historyczny. Nakład Mortkowicza. Wyczerpane.

Rey w Babinie. Komedja historyczna. Nakład Wiedigera. Wyczerpane.

Starościc ukarany. Tragikomedja historyczna. Nakład Sierzputowskiego. Wyczerpane.

Bóg wojny. Nakład Drukarni Akademji Umiejętności. Wyczerpane.

Cyganerja warszawska. Komedja. Nakład Gebethnera i Wolffa. Wyczerpane.

Fryderyk Wielki. Nakład Gebethnera i Wolffa. Wyczerpane.

Car Samozwaniec. Nakład Gebethnera i Wolffa. II wydanie.

Nowe Ateny. Satyra krakowska. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Było to nad Bałtykiem. Farsa historyczna. Nakład Idzikowskiego.

Apostoł tanga. Komedja. Nakład Idzikowskiego.

Pułaski w Ameryce. Kronika dramatyczna. Nakład Hulewicza.

Komendant Paryża. Dramat. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Wojna wojnie! Komedja arystofanesowska. Nakład Hoesicka.

Tegoż autora:

I, II, III, IV tomy studjów i szkiców literackich.
Co czasy niosą.
Góry z piasku.
Monografja Mikołaja Reya.
Facecje sowizdrzalskie.
Skotopaski sowizdrzalskie.

Tegoż autora:

Meandry. Tom I. 1914.
Meandry. Tom II. Szopka. 1917 (tajne).

Tegoż autora:

Nowele:

Małpie zwierciadło.
Pogrom.
Sen srebrny Salomei Kohn.
System doktora Caro.
Pech dyrektora Pecha (skonfiskowane).

KRONIKA

Dyrekcja teatru miejskiego im. J. Słowackiego ogłasza konkurs na polski utwór sceniczny na poniższych warunkach (dajemy je w streszczeniu).

Pierwszeństwo mają sztuki, związane w jakimkolwiek sensie z Krakowem. Poszukiwać się będzie sztuki istotnie współczesnej, t. zn. takiej, która w tragiczny czy komedjowy sposób ukształtować potrafi dynamikę sprzeczności, stanowiących treść współczesnego kulturalnego przełomu. Sztuka zapełniać musi cały wieczór teatralny. Sztuki, przepisane na maszynie, nadsyłać należy pod adresem: „Dyrekcja Teatru im. Słowackiego w Krakowie — Konkurs". Do maszynopisu dołączać należy imię, nazwisko i adres autora w zamkniętej kopercie, opatrzonej tytułem sztuki. Termin nadsyłania utworów upływa z dn. 30 kwietnia 1928 r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi nieodwołalnie dn. 1 października 1928 r., poczem sztuki nagrodzone wejdą bez zwłoki na warunkach uprzywilejowanych na repertuar Teatru im. Słowackiego. Ustanawia się trzy nagrody, które bezwzględnie przyznane zostaną trzem za najlepsze uznanym utworom: zł. 5.000, zł. 3.000 i zł. 2.000. Sąd konkursowy stanowią: prof. Kallenbach, dr. Świątek, dr. Beaupré, dr. Chwistek, red. Haecker, prof. Jachimecki, dyr. Nowakowski, reżyser Sosnowski.

*

Pod kierownictwem b. dyrektora atelier „Plakat", p. Antoniego Bormana, powstała w Warszawie nowa placówka artystyczna p. n. „Atelier „Ara", grupująca koło siebie najwybitniejszych polskich artystów-grafików i dekoratorów. Zakres działania „Ary" stanowi projektowanie dekoracyj wnętrz i pawilonów wystawowych oraz reklam artystycznych.

Pan Borman udał się w tych dniach do Chicago w celu nadzoru nad budową pawilonu polskiego na międzynarodowej wystawie turystyki.

Tydzień bibljograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: „Alfa", H. Altenberg, M. Arct, „Bibljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica - Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", „Rój", Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Bibljoteka Powieściowa. Redaktor *Marjan Kister.* Nr. 520. *Laurids Bruun.* Niepocieszona wdowa. Powieść. Przełożył *Fredani.* (Okładka *S. Norblina).* Warszawa, „Rój", 1927; str. 152. Zł. 1.25. — Powieść egzotyczna.

Edmund Czapliński. Pani Balbina i S-ka. (Okładka *S. Norblina).* Warszawa, „Rój", 1927; str. 115 i 2nl. Zł. 0.95. — Powieść współczesna.

Bibljoteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Serja druga. Redaktor *J. Mortkowicz. Karol Dickens.* Dawid Copperfield. Powieść. Tom IV. Przekład *Kar. Beyl.* Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 166 i 2nl. Zł. 2. — Należy z radością powitać nowy dobry przekład tego arcydzieła literatury angielskiej, zbyt mało znanego w Polsce.

Blasco Ibanez. Wrogowie kobiety. Przełożyła *M. Domańska.* (Okładka *S. Norblina).* Warszawa, „Rój", 1928; str. 230 i 2nl. Zł. 6. — Powieść współczesna.

POEZJA

Stanisław Zdziarski. W pożarach krwi. Garść utworów. Wydanie drugie, Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 134 i 2nl. Zł. 5. — Cykle z „Z miłości" i „Z Tatr".

FILOZOFJA, PSYCHOLOGJA

Bibljoteka Filozoficzna Klasyków pod redakcją *Warszawskiego Instytutu Filozoficznego. Emanuel Kant.* Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka. Z oryginału przełożył oraz wstępem i przypisami opatrzył *Benedykt Bornstein.* Wydanie drugie. Warszawa, F. Hoesick, 1928; str. 2nl. i 249 i 3nl.. Zł. 5. — W nowem wydaniu poprawiono szereg błędów drukarskich i wprowadzono zmianę w przekładzie jednego zdania.

HISTORJA, PAMIĘTNIKI, POLITYKA

Pamiętniki *Pawła Popiela* (1807—1892). Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza. 1927; str. 8nl. i 258 i 2nl. i tabl. 1. Zł. 12. — Do pamiętników dołączone są liczne aneksy i spis osób.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8
Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.
WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5. tel. 132-82. poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1. m. 2, tel. 223-04. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18. w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „ROLA" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klisze cynkografji „W. Główczewski", Chmielna 18

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI